



800+ dla emerytów za każde dziecko?

• Str. 12



STRAŻ MIEJSKA W ŁODZI SZUKA PRACOWNIKÓW. 5,5 TYS. ZŁ BRUTTO NA START

• Str. 5

Błonia i festiwal

Na drenaż terenu Urząd Miasta Łodzi wydał ok. 10 mln zł, ale nie wszystkie prace wykonano...

Str. 5



EXPRESS

ilustrowany

29.07.2026

expressilustrowany.pl

Szukajnas też na Facebooku
i na [youtube.com/exilu](https://www.youtube.com/exilu)
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

ŚRODA, 29 LIPCA 2026
Nr 174 (29 394)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)



Znamy się
z Łodzi

Złapali podejrzanego o morderstwo sprzed 30 lat pod Sieradzem

Miał 17 lat, gdy zabił, dziś jest po 50-tce. Został ujęty pod Brodnicą na Kujawach

Str. 2

PLOTKI

Lidia Popiel, żona
Bogusława Lindy
mówi o tym,
jak dbać o emocje

Str. 13



• **Koluszki** Włamali się do szafek pracowniczych i ukradli 12 tys. zł. Policjanci złapali ich w pociągu jadącym nad morze **Str. 2**

• **Zdrowie** Będą dodatkowe pieniądze dla pacjentów onkologicznych leczonych w Centrum Kliniczno-Dydaktycznym **Str. 4**

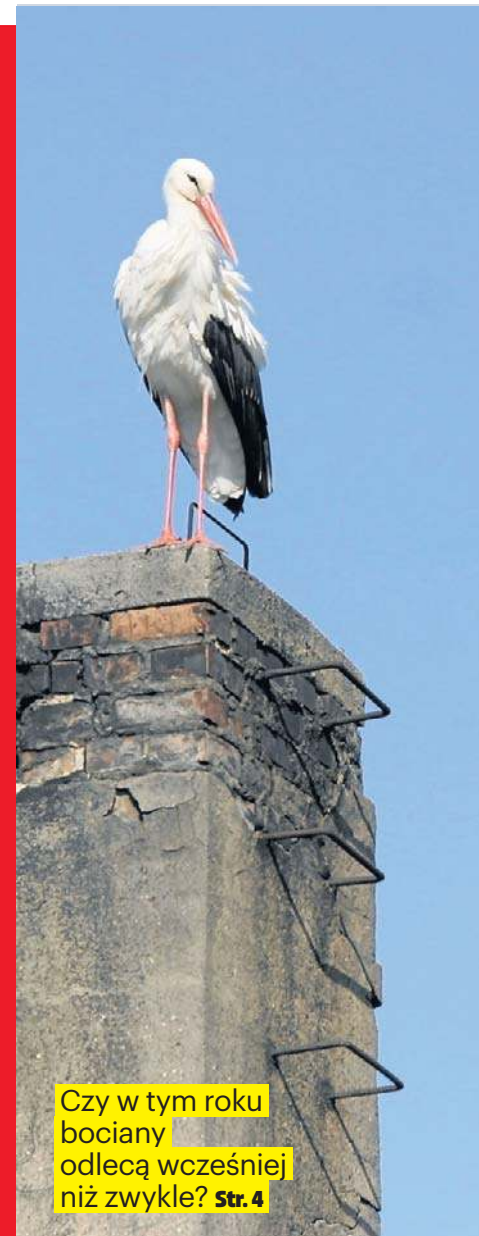
TRAGEDIA W AQUAPARKU

Topił się przez 9 minut i nikt tego nie widział!

Do wypadku doszło w basenie sportowym o głębokości 1,3 m. Siedmiolatek trafił na OIOM szpitala „Matki Polki”. **Str. 3**

Wehikuł czasu w łódzkim hotelu, czyli... symulator starości

Jak poprawić jakość obsługi seniorów w hotelach? Poprzez pracę na symulatorze, który sprawia, że młody pracownik... nagle się starzeje! Dlatego też zorganizowano ćwiczenia dla pracowników. **Str. 2**



Czy w tym roku
bociany
odlecą wcześniej
niż zwykle? **Str. 4**

FOT. GRZEGORZ MEHRING, BARTOSZ KSIĘŻAK



9 770137 909033

31



• Krzyżówka • Codzienny horoskop • Plotki, celebryci
• Miejskie sprawy • Regionalne problemy



DYŻUR Dziś redaktor Matylda Witkowska czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 797 607 939.



2

TU ŁÓDŹ!

WAŻNE
TELEFONY

Policja - 997
 Pogotowie - 998
 Straż pożarna - 999
 Pogotowie gazowe - 992
 Pogotowie energetyczne - 991
 Straż miejska - 42 250 22 01
 Animal Patrol - 42 632 21 07
 Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Ei EXPRESS
ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
 Marek Krzciuk
 Z-ca redaktora naczelnego
 Tomasz Jabłoński
 Wydawcy
 Wojciech Dłubakowski,
 Mirosław Malinowski,
 Sławomir Sowa,
 Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
 Makroregion Śląsk, Łódź
 Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
 90-532 Łódź
 tel. 42 66 59 300
 express@express.lodz.pl
 Prezes Makroregionu
 Aneta Sarga-Burtan
 Dyrektor reklamy
 Anna Gałuszka
 Biuro reklamy oddziału
 tel. 502499257
 Druk
 Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa,
 ul. Jubilerska 10

POLSKA
PRESS
GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
 Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Zenon Nowak
 Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
 Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
 Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
 Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Wehikuł czasu w łódzkim hotelu

Jak poprawić jakość obsługi seniorów w hotelach? Poprzez pracę na symulatorze, który sprawia, że młody pracownik... nagle się starzeje!

Starość nie radość – głosi popularne stwierdzenie. Mogły się o tym przekonać młode pracownice branży hotelowej, które doznały wstrząsu, kiedy nagle zostały przeniesione w czasie i stały się seniorkami w wieku 70 plus wraz z wszelkimi dolegliwościami typowymi dla tego wieku. Owym „wehikułem czasu” okazał się symulator starości, czyli specjalny, ważący 20 – 30 kg kombinezon, który – uzupełniony o rękawice, ograniczniki na rękach i nogach oraz okulary „wywołujące” jaskrę i zaćmę - doskonale imituje schorzenia osób starszych. Chodzi m.in. o problemy ze wstawaniem, chodzeniem, słyszeniem, patrzeniem, wypełnianiem dokumentów itp.

EMPATIA, KTÓRA ZMIENIA STANDARDY

Szkolenie z użyciem takiego właśnie symulatora odbyło się – pod hasłem „Empatia, która zmienia standardy” - w poniedziałek 27 lipca w hotelu Tobaco w centrum Łodzi. Wzięło w nim udział 10 młodych pracownic. Jaki był cel pracy ze symulatorem?

- W wyniku tego szkolenia chcemy uwrażliwić pracowników branży hotelowej na potrzeby osób starszych i w ten sposób poprawić jakość tego typu usług hotelowych – wyjaśnia Monika Mularska – Kucharek z Instytutu Dobrostanu i Rozwoju.

Starość – stan będący efektem starzenia się, ostatni okres życia u ludzi. Starość ma przede wszystkim wymiar biologiczny (fizjologiczny), lecz także poznawczy, emocjonalny i społeczny. W czasach prehistorycznych ludzie dożywali 30 – 35 lat. W starożytności człowiek 35–40-letni był uważany za człowieka starego. Obecnie, według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) starość zaczyna się zazwyczaj po 60. roku życia... WP



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
 „Express
 Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

Miał 17 lat, gdy zabił, dziś jest po 50-tce. Teraz złapali go policjanci z Archiwum X

Stróże prawa z Archiwum X przy Komendzie Wojewódzkiej Policji w Łodzi wytropili i zatrzymali 50-letniego mężczyznę podejrzanego o dokonanie zabójstwa ponad 30 lat temu. Na wniosek prokuratury sąd aresztował go tymczasowo. Grozi mu surowa kara.

Sukces ten to efekt współpracy Archiwum X w Łodzi i Prokuratury Okręgowej w Sieradzu. Śledczy zatrzymali 50-letniego mieszkańca powiatu brodnickiego w województwie kujawsko -pomorskim. Podejrzany jest o to, że ponad 30 lat temu zamordował tajemniczego, do dziś nieznanego mężczyznę.

SZOKUJĄCE ODKRYCIE W LESIE

Jego zwłoki zostały znalezione 14 stycznia 1994 roku w lesie w powiecie sieradzkim.

Ciało było przysypane ziemią i ściółką leśną. Ruszyło śledztwo, które jednak nie doprowadziło do schwytania mordercy.

Dopiero teraz udało się go policjantom Archiwum X w Łodzi. Po-



Policjanci zatrzymali 50-latka podejrzanego o dokonanie zabójstwa.

mógł kod DNA, dzięki któremu namierzono sprawcę. W chwili popełnienia zabójstwa miał zaledwie 17 lat. Oznacza to, że grozi mu do 25 lat więzienia, a nie dożywocie. Na początku lipca tego roku dokonał zuchwałego włamania do lokalu w Brodnicy, zrabował 150 tys. zł i ukrył się w lesie

pod Brodnicą, gdzie został osaczony i złapany.

- W przeszłości 50-latek był wielokrotnie karany za brutalne przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu oraz przeciwko mieniu i odbywał wieloletnie kary pozbawienia wolności – podkreślają policjanci. **WIESŁAW PIERZCHAŁA**

POLICJA

KOLUSZKI Złodzieje wpadli w pociąg nad morze

Policjanci wyciągnęli z pociągu, skuli kajdankami i osadzili w radio-złocie dwóch złodziei, którzy dokonali zuchwałego włamania na terenie prywatnego przedsiębiorstwa pod Łodzią. Złoczyńcy byli zaskoczeni i zupełnie załamani, ponieważ właśnie jechali nad Bałtyk, aby wypocząć po udanym skoku i wydać „ciężko zarobione” pieniądze. Akcja policjantów miała miejsce na dworcu PKP w Koluszkach. Zatrzymał się tam pociąg osobowy jadący z Łodzi nad morze. Stróże prawa drogą operacyjną ustalili, że

podróżuje nim dwóch mężczyzn w wieku 34 i 43 lata, którzy w nocy 23 lipca zakradli się na teren firmy w gminie Rzgów, włamali się do dwóch szafek pracowniczych i zrabowali 12 tys. zł.

- Obaj usłyszeli już zarzuty kradzieży z włamaniem, za co grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności. Ponadto okazało się, że 43-latek był dodatkowo poszukiwany przez Sąd Rejonowy w Pabianicach do odbycia zaległej kary pozbawienia wolności – informuje aspirant Aneta Kotynia, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji dla powiatu łódzkiego wschodniego z siedzibą w Koluszkach. **WP**



AQUAPARK FALA

Chłopiec w basenie topił się przez 9 minut i nikt tego nie zauważył!

Najpierw siedmiolatek przez trzy minuty – wynurzając się i zanurzając – próbował utrzymać się na powierzchni wody, a potem przez sześć minut leżał na dnie basenu. W stanie krytycznym trafił do Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki. Sprawę wypadku w Aquaparku Fala bada policja i prokuratura.

LILIANA BOGUSIAK-JÓZWIAK
MATYLDA WITKOWSKA

– Z zabezpieczonego monitoringu wynika, że chłopiec w chwili zdarzenia przebywał na jednym z torów basenu. Następnie z nieustalonej przyczyny przez około 3 minuty doszło do cyklicznego wynurzania się i zanurzania pod wodą. Po tym 7-latek przebywał pod wodą w pełnym zanurzeniu około 6 minut. Pomocy chłopcu udzielił postronny mężczyzna przebywający w tym czasie na pływalni – wyjaśnia prokurator Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Z obecnych ustaleń wynika, że 7-letni chłopiec przebywał na basenie w ramach zajęć organizowanych w formie półkolonii przez zewnętrzną firmę. Zajęcia te dotyczyły nauki pływania w dwunastoosobowej grupie.

Po otrzymaniu informacji o zdarzeniu pod nadzorem prokuratora wykonano szereg czynności, w tym za-

bezpieczono nagrania monitoringu z pływalni i dokonano ich oględzin, zatrzymano umowy pomiędzy wskazaną firmą a aquaparkiem, przesłuchano część kadry wykonującej tego dnia obowiązki na basenie (oraz zbadano ich stan trzeźwości – badania nie wykazały, aby ktokolwiek znajdował się pod wpływem alkoholu), jak również odebrano relację od instruktorów pływania sprawujących bezpośredni nadzór nad dziećmi.

Do wypadku doszło w poniedziałek, ok. godz. 10. Podczas zajęć z pływania w mającym 1,3 metra głębokości basenie sportowym. Leżące pod wodą dziecko zauważył jeden z gości Fali. Wezwano pogotowie ratunkowe, które po półgodzinnej reanimacji i podłączeniu dziecka do aparatury ratującej życie przewiozło je do ICZMP.

– Od poniedziałku stan dziecka się nie zmienił – mówił wczoraj przed południem Adam Czerwiński, rzecznik prasowy ICZMP. –

Pacjent jest w stanie skrajnie ciężkim, jest hospitalizowany na oddziale intensywnej terapii.

Dziecko nie miało jeszcze wykonanego badania rezonansu magnetycznego głowy. Wynik tego badania pozwoli lekarzom ocenić, czy na skutek przebywania pod wodą doszło do niedotlenienia mózgu. Wszystko zależy od tego, jak długo mózg był nieodtleniony.

Zajęcia podczas których doszło do dramatu to bardzo popularne Wakacje na Fali – mające formę półkolonii tygodniowe zajęcia organizowane dla dzieci w wieku od 4 do 16 lat. Organizatorem jest firma Ratownictwo Wodne Szkoła Pływania i Sportów Wodnych. Jej właścicielem jest Miłan Wilhelmi, jednocześnie prezes WOPR w Łodzi.

– To co się wydarzyło jest przedmiotem ustaleń policji i prokuratury, współpracując w tym zakresie ze służbami – mówi Miłan Wilhelmi.

Jak przyznał Wilhelmi w rozmowie z „Expressem Ilustrowanym”, zajęcia



FOT. LUKASZ KASPRZEK

Dla dalszych losów dziecka kluczowy będzie wynik rezonansu magnetycznego głowy.

w Aquaparku Fala są kontynuowane. Taką decyzję podjęła szkoła. Tragedia nie zniechęciła uczestników zajęć. Wczoraj na Falę przyszło sporo dzieci. Decyzja o wycofaniu dzieci z półkolonii nie zawsze jest bowiem możliwa, bo rodzice nie zawsze mogą zapewnić inną opiekę. Wakacje na Fali kosztują 1200 zł za pięć dni roboczych, lub 325 zł za jeden dzień. Półkolonie organizowane są od wielu lat, biorą w nich udział dziesiątki dzieci. W programie jest nauka pływania, elementy ratownictwa wodnego i nauka udzielania pierwszej pomocy. Dzieci mogą też wyrobić kartę pływacką.

Firma Ratownictwo Wodne Szkoła Pływania i Sportów Wodnych dostarcza też Aquaparkowi Fala ratowników. Zajmuje się ich szkoleniem, wydawaniem



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Do tragedii doszło w basenie sportowym o głębokości 1,3 m.

certifikatów oraz formalnie jest ich pracodawcą. Z Aquaparkiem Fala współpracuje na tej zasadzie od otwarcia obiektu w roku 2008 roku. W części krytej Fali pracuje 14 ratowników, dodatkowo cztery osoby czuwają na zewnątrz. Zgodnie z procedurami zmieniają się co pół go-

dziny, żeby nie stracić czujności przy wpatrywaniu się w tą samą taflę wody. Jak poinformował nas Marcin Maślowski, w poniedziałek przy basenie, w którym były zajęcia, czuwało dwóch ratowników oraz dodatkowo instruktorka odpowiedzialna za naukę pływania.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111543850

GLÓWNY PARTNER REGIONALNY

VEOLIA

EXPRESS ILLUSTRWANY
DŁ DZIENNIK ŁÓDZKI

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

POLSKA PRESS GRUPA

POLREGIO

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

SKARBIEC

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

DRZAZGA CLINIC
LASEROTERAPIA & MEDYCYNĄ ESTETYCZNĄ

SKY QUANT

KLESZCZÓW
FUNDACJA ROZWOJU GMINY
OWOŚĆ PRZEMYSŁOWY KLESZCZÓW

Wkrótce odlecą czajki, jaskółki i bociany

Lato w pełni, tak jak i sezon urlopowy, jednak w przyrodzie daje się zauważyć oznaki może nie schyłku a powolnego przemijania lata. Pierwsze ptaki szykują się do odlotu. Ucichły dudki, skowronki, słowiki, kukułki, na osiedlach kosi nie dają już koncertów. Odzywają się wilgi, w mieście można usłyszeć piski jerzyków.

- Daje się już zauważyć stada czajek, widziałem trzysta osobników. Wracają wiosną jako jedno z pierwszych, wcześniej też odlatują. Wkrótce w ich ślady pójda jerzyki i kukułki - mówi Zdzisław Cyganiak, obserwator przyrody.

Jednak to odloty bocianów tradycyjnie kojarzą się z końcem lata. Te ptaki w podróż wyruszą za około miesiąc, nie wskazują na to, by opuściły gniazda wcześniej. Najpierw zabiorą się młode osobniki z tegorocznego lęgu. Obecnie doskonałą umiejętność w lataniu, opuszczają gniazda na coraz dłuższej, od-



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

dalają się od nich coraz dalej. W pierwszych dniach sierpnia zaczną się gromadzić na łąkach, polach na sejmikach, by grupą odlecieć nawet przed 15 sierpnia. Pozostaną rodzice oraz osobniki, które nie połączyły się w pary, nie zajęły gniazd. Wędrowni starszyńscy bocianie zaczynają się około 20 sierpnia. W tym miesiącu znikną także jaskółki i dudki, które teraz wprowadzają drugi lęg.

MAGDALENA RUBASZEWSKA

SŁUŻBA ZDROWIA

Będą dodatkowe pieniądze na leki dla pacjentów onkologicznych

Będą dodatkowe pieniądze na programy lekowe dla tzw. pacjentów onkologicznych w Centralnym Szpitalu Klinicznym Uniwersytetu Medycznego. Łódzki oddział Narodowego Funduszu Zdrowia ma otrzymać środki z centrali.



FOT. MATYLDA WITKOWSKA

Opóźnienia w dostępie do programów lekowych zgłaszali m.in. pacjenci onkologiczni z CSK UMed. Jednak łódzki NFZ ma dostać więcej pieniędzy za dodatkowych pacjentów.

MATYLDA WITKOWSKA

W ostatnim tygodniu głośno było o problemach z dostępem pacjentów do onkologicznych programów lekowych w Centralnym Szpitalu Klinicznym Uniwersytetu Medycznego. W połowie lipca do łódzkiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia zgłosiły się dwie osoby, które skarżyły się na odesłanie ze szpitala. Jedną z nich – kobietę z rakiem piersi – miała dokument odsyłający ją na przyszły rok.

NFZ skierował je do szpitali Kopernika i Bonifraterów, a szpital wezwał do złożenia wyjaśnień.

SZPITAL: PRZYJĘCIA NIE ZOSTAŁY WSTRZYMANE

Dyrektor szpitala Monika Domarecka szybko wyjaśniła, że przyjęcia nie zostały wstrzymane, przebiegają one jednak „z zachowaniem kolejności wynika-

jące z list oczekujących oraz w ramach limitów świadczeń finansowanych przez ŁOW NFZ”.

Sprawą zajęła się Okręgowa Rada Lekarska. Szybko okazało się, że sygnałów o możliwych problemach z dostępem do programów lekowych jest więcej. Jak poinformowała „Express Ilustrowany” rzeczniczka ORL Justyna Kowalewska, podobne sygnały dotarły do rady od lekarzy z – również podlegających Uniwersytetowi Medycznemu – szpitali im. Barlickiego i CSK nr 2 (dawniej im. WAM). Tam chodziło o programy lekowe z gastrologii i reumatologii.

PODOBNE SYGNAŁY TAKŻE Z INNYCH SZPITALI

Uczelnia słowami swojej rzeczniczki Joanny Orłowskiej znów uspokoiła, że „leczenie w ramach programów lekowych nie zostało wstrzymane, a pacjenci są na bieżąco kwalifikowani

do terapii z zachowaniem kolejności wynikającej z list oczekujących oraz w ramach limitów świadczeń finansowanych przez NFZ”. Orłowska przypomniała też, że w razie wydłużenia czasu oczekiwania można się udać do innej placówki.

Przy przyjęciach do programów lekowych bardzo istotne jest bowiem słowo „limity”.

PROGRAMY LEKOWE SĄ BEZPŁATNE, ALE OBOWIĄZUJĄ LIMITY

Programy lekowe to refundowane przez NFZ opcje leczenia innowacyjnymi preparatami dla pacjentów, którzy spełniają medyczne kryteria przyjęć. Są to świadczenia gwarantowane, czyli przysługują bezpłatnie, ale jednocześnie są one limitowane – to oznacza, że NFZ rozlicza się ze szpitalem do wysokości zawartej na dany program umowy.

Problemy pojawiają się, gdy są tzw. nadwykonania, czyli szpital przyjmie więcej

pacjentów, niż było w umowie. Bo NFZ, gdy ma dodatkowe pieniądze, w pierwszej kolejności musi opłacić inne świadczenia – te, które są nielimitowane.

Łódzki oddział NFZ za programy lekowe w onkologii i chemioterapii zapłacił już CSK od początku roku wynikające z umów prawie 45 mln zł. Ale koszty leków ponad wartość umowy wyniosły już 3 mln zł.

NFZ SPODZIEWA SIĘ DODATKOWYCH PIENIĘDZY

Wszystko wskazuje jednak na to, że pieniądze za przyjęcie większej liczby łódzkich pacjentów w programach lekowych się znajdą.

– Spodziewamy się dodatkowych pieniędzy z Centrali NFZ – pozwoli nam to na uregulowanie świadczeń wykonanych ponad wartość umów w programach lekowych – poinformowała w ubiegłym tygodniu Anna Leder, rzeczniczka prasowa ŁOW NFZ.

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 22 lipca 2026 r.
przeżywszy 90 lat odeszła
Nasza Ukochana Mama i Babcia



Teresa Stasiak

Wieloletnia Nauczycielka

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się
dnia 30 lipca 2026 r. (czwartek) godz. 11:00
na „Starym” cmentarzu w Zgierzu
przy ul. Ks. Piotra Skargi 28.

Pogrążona w żałobie
Rodzina

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

ŁÓDŹ SUMMER FESTIVAL 2026

10 mln zł na odwodnienie Błoni na Retkini poszło w błoto?

Błoto, w którym grzęzli w tym roku uczestnicy Łódź Summer Festivalu przywołało pytania o skuteczność i sens zamówionego przez Holding Łódź odwodnienia terenu za prawie 10,5 mln zł.

MATYŁDA WITKOWSKA

Łódzka władza wyrzuciła 10 mln w błoto - ogłosiła w mediach społecznościowych Klaudia Domagała z Konfederacji. Przekonywała, że jest jeszcze gorzej niż wcześniej.

A na Google Maps jakiś dowcipnik zmienił nazwę „Błoni Łódzkich” na „Błota Łódzkie”.

Jednak sprawa jest bardziej skomplikowana. Zgodnie z założeniem 10,5 mln zł to kompleks prac inwestycyjnych w rejonie Łódzkich Błoni: oprócz remontu starego systemu drenarskiego i głównego rowu melioracyjnego, także utwardzenie terenu pod tymczasową drogę dojazdową, budowa zjazdów a nawet projekt drogi rowerowej z odwod-



Największe błoto na błoniach było w piątek.

nieniem. Wykonawca ma czas do połowy 2027 roku. Na razie zgodni z planem wykonano część prac związanych z drenażem.

Piotr Kurzawa, Dyrektor Departamentu Strategii i Promocji UMŁ, podkreśla, że prace nie są skończone. Ale dzięki wykonanej już części festiwal w ogóle mógł się odbyć po ulewie, która przeszła przez Łódź w piątek około godz. 14.40, tuż przed rozpoczęciem festiwalu.

- To, co już teraz mamy, pozwoliło mi pomimo oberwania chmury otworzyć bramy - mówi Kurzawa.

W marcu naukowcy z Europejskiego Regionalnego Centrum Ekohydrologii PAN działającego pod egidą UNESCO stwierdzili, że woda która po deszczach pojawia się regularnie na błoniach nie zatrzymuje się naturalnie - jest to efekt znajdujących się pod powierzchnią warstw grunów, które zatrzymują wsiąkanie deszczówki do gruntu, przez co poziom wód gruntowych jest niższy niż być powinien. Planowany remont drenażu ma to naprawić.

Straż Miejska uzupełnia etaty. Ponad 5,5 tys. zł na start



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Początkujący strażnik miejski może liczyć na wynagrodzenie w wysokości 5140 zł brutto oraz stałą premię - 400 zł miesięcznie.

Straż Miejska w Łodzi rozpoczęła nabór na nowych funkcjonariuszy. Do obsadzenia jest siedem etatów, a kandydaci mogą liczyć na wynagrodzenie przekraczające 5,5 tys. zł brutto miesięcznie jeszcze przed dodatkami za staż pracy czy pracę w nocy. Dokumenty można składać do połowy sierpnia. Planowany termin zatrudnienia nowych funkcjonariuszy wyznaczono na wrzesień tego roku.

Nowo przyjęte osoby zostaną zatrudnione na podstawie umowy o pracę zawartej na czas określony,

nie dłuższy niż 12 miesięcy. W tym czasie przejdą szkolenie podstawowe zakończone egzaminem.

Początkujący strażnik miejski może liczyć na wynagrodzenie zasadnicze w wysokości 5140 zł brutto oraz stałą premię regulaminową wynoszącą 400 zł miesięcznie. Do tego dochodzą również: dodatek stażowy wynoszący od 5 do 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego; dodatek za pracę w godzinach nocnych i dopłaty do urlopu.

JAKUB MLONKA

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny
Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

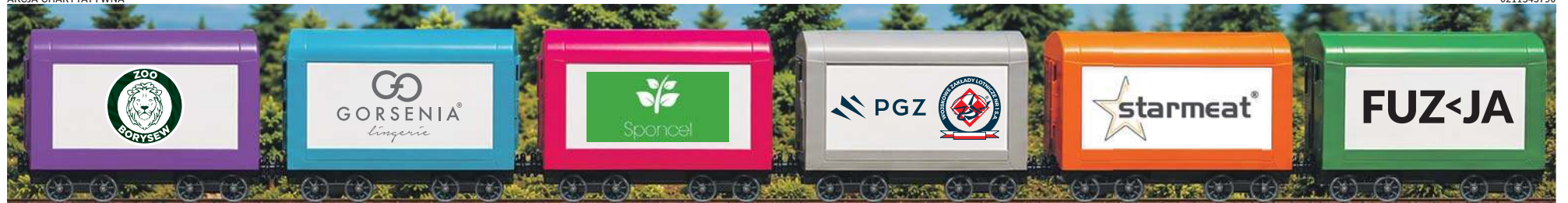
CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

AKCJA CHARYTATYWNA

0211543790



POLITYKA

O usunięciu członków Rozwoju Plus decydował Komitet Polityczny PiS

Komitet Polityczny PiS miał zatwierdzić decyzję o usunięciu z szeregów partii tych członków, którzy nie podpisali oświadczeń o lojalności wobec PiS. Kto należy do Komitetu Politycznego?

ALINA MAZURSKA, PAP

Decyzję o tym, że politycy PiS, którzy nie podpisali oświadczeń o wystąpieniu ze stowarzyszeń, zostają usunięci z partii, ogłosił w piątek, 24 lipca, prezes partii Jarosław Kaczyński. Chodzi o osoby związane ze stowarzyszeniem Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego.

Jak powiedział lider partii, brak podpisania dokumentu oznacza, że „działacze ci sami zrezygnowali z członkostwa”. - Około 30 posłów naszej partii zrezygnowało z członko-

stwa. We wtorek Komitet Polityczny zatwierdził tę decyzję - mówił Kaczyński.

W międzyczasie jeden z tych polityków, poseł Grzegorz Lorek, podpisał oświadczenie i odszedł ze stowarzyszenia, o czym poinformował rzecznik PiS Rafał Bochenek.

Z kolei portal Wirtualna Polska napisał o tym, że oświadczeń nie złożyli dwaj europosłowie partii, Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, co potwierdziły władze PiS. Sprawa nie ma jednak mieć związku z działalnością Rozwoju Plus. - Oni się wkurzyli, że ktoś każe im jakieś lojal-

podpisywać. Wedle mojej wiedzy to nie chodzi o to, że chcą do nas dołączać - mówił cytowany przez WP polityk związany z ruchem Morawieckiego.

Politycy związani z Morawieckim podkreślają, że nie zrezygnowali z członkostwa w PiS, a oświadczenie nie dotyczyło przynależności do partii. Morawiecki i jego stronnicy twierdzą, że to „intryganci” chcą „wypchnąć” ich z PiS.

Komitet Polityczny PiS zatwierdzi usunięcie

Statut PiS mówi, że członkostwo w partii może ustać między innymi z powodu



Mateusz Morawiecki zapowiadał już wcześniej, że w przypadku usunięcia członków stowarzyszenia z PiS założą klub parlamentarny.

„członkostwa w organizacji, której cele są sprzeczne z celami, zasadami ideowymi, programem lub interesem PiS albo czynnego wspierania takiej partii lub organizacji” (art. 6 ust. 3).

Usunięcie z szeregów PiS czy, jak powiedział Kaczyński „rezygnację” członków stowarzyszenia Rozwój Plus, na czele z byłym premierem Mateuszem Morawieckim, ma zatwierdzić jedno z ciał statutowych partii - Komitet Polityczny.

Art. 19 ust. 3 statutu partii wskazuje, że „Prezes PiS może podjąć decyzję w sprawach

niecierpiących zwłoki, przypisanych do kompetencji Komitetu Politycznego. Dla jej dalszej ważności wymagane jest jej zatwierdzenie przez Komitet Polityczny na najbliższym jego posiedzeniu”. Miało to nastąpić właśnie we wtorek, 28 lipca, około godziny 17.

Prawo i Sprawiedliwość opublikowało skład Komitetu Politycznego na swojej stronie internetowej oraz w Biuletynie Informacji Publicznej. Jednak oba te źródła różnią się liczbą jego członków: na stronie PiS podana jest liczba 55 osób, a w BIP - 53. Wśród członków są także osoby, które są zwią-

zane z ruchem Mateusza Morawieckiego, jak i sam były premier, są jednak zdecydowanej mniejszości. Na obu listach wciąż znajduje się Janusz Kowalski, który odszedł z Prawa i Sprawiedliwości.

Mateusz Morawiecki zapowiedział, że po posiedzeniu Komitetu Politycznego PiS odbędzie się spotkanie stowarzyszenia Rozwój Plus. Dodał też, że - w przypadku usunięcia członków stowarzyszenia z PiS - założą oni klub parlamentarny. Klub w Sejmie może utworzyć co najmniej 15 posłów. Obecnie klub sejmowy PiS liczy 186 posłów.

Zelenski z wizytą w USA. Zapadną decyzje ws. wojny?

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski oświadczył po przybyciu do Stanów Zjednoczonych, że priorytetem w jego rozmowach z prezydentem Trumpem będzie obrona przeciwrakietowa i strategiczna współpraca. Wizyta ma trwać jeden dzień.

- Jesteśmy już w Stanach Zjednoczonych. W planie są spotkania z prezydentem Trumpem, jego zespołem oraz z osobami, które mogą

wesprzeć naszą obronę. Priorytetem numer jeden jest obrona przeciwrakietowa przed pociskami balistycznymi oraz strategiczna współpraca ze Stanami Zjednoczonymi. Pokój musi być bliżej - napisał Zelenski w serwisach społecznościowych.

W trakcie wizyty ukraiński prezydent weźmie udział w ceremonii pogrzebowej republikańskiego senatora Lindsey'ego Grahama, jednego z najbardziej konsekwent-

nych zwolenników Ukrainy na Kapitolu.

Pierwszym punktem programu wizyty będzie spotkanie Zelenskiego z Trumpem w Gabinetcie Ovalnym. Rozmowy odbędą się za zamkniętymi drzwiami - bez udziału prasy. Spotkanie potrwa nie dłużej niż dwie godziny, ponieważ zaraz po wyjściu prezydenta Ukrainy, w Białym Domu oczekiwany jest premier Izraela Benjamin Netanjahu.



Prezydent Zelenski wylądował w Waszyngtonie.

Wśród głównych tematów rozmów przywódców USA i Ukrainy znajduje się współpraca w dziedzinie obronności. W szczególności chodzi o możliwość produkcji rakiet do systemów Patriot na Ukrainie, a także o projekt ustawy Grahama-Blumenthala dotyczący wzmocnienia sankcji wobec Rosji i krajów, które nadal kupują rosyjskie surowce energetyczne.

Wizyta Zelenskiego zakończy się w Kongresie spo-

tkaniem z ustawodawcami pracującymi nad projektem ustawy sankcyjnej. Na to spotkanie zaproszono wszystkich senatorów - donosi The Hill.

Na początku kwietnia 2025 roku do Senatu USA wniesiono projekt ustawy o nowych sankcjach wobec Rosji, przewidujący wprowadzenie 500-procentowego cła na import towarów z krajów, które nadal kupują rosyjską ropę i inne surowce.

GRZEGORZ KUCZYŃSKI

AKCJA CHARYTATYWNA

0311550423



ASTRONOMIA

Niebo zachwyci jak nigdy wcześniej. Macie listę życzeń?

Każdego lata nocne niebo zamienia się w scenę niezwykłego widowiska, dla którego warto odłożyć telefon i po prostu spojrzeć w górę. Już teraz można dostrzec pierwsze Perseidy, jednak najbardziej spektakularny pokaz czeka nas w sierpniu, gdy rój osiągnie maksimum swojej aktywności.

MAGDALENA MARSZALEK

Tegoroczne warunki do obserwacji zapowiadają się wyjątkowo dobrze, a to za sprawą korzystnego układu Księżyca, który nie będzie zakłócał widoczności meteorów.

Choć w przypadku Perseidów często mówi się o „spadających gwiazdach”, rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej. Jasne smugi przecinające nocne niebo to meteory, a więc niewielkie drobinny pyłu i skał, które z ogromną prędkością wpadają do ziemskiej atmosfery. Ich źródłem jest kometa 109P/Swift-Tuttle, pozostawiająca podczas swojej

podróży wokół Słońca długi ślad kosmicznych okruchów. Każdego roku nasza planeta przecina ten pyłowy szlak, a drobne fragmenty materii, poruszające się z ogromną prędkością, rozgrzewają otaczające je powietrze do bardzo wysokich temperatur. Efektem są krótkie, lecz niezwykle efektowne błyski światła.

Perseidy pojawiają się każdego lata, jednak nie zawsze można je obserwować w równie dobrych warunkach. Tym razem astronomia sprzyja obserwatorom. Największa aktywność roju przypadnie na noc z 12 na 13 sierpnia. Co ważne, niemal idealnie zbiegnie się ona z nowiem Księżyca. To właśnie faza naszego

naturalnego satelity często decyduje o jakości obserwacji. Podczas pełni jego blask skutecznie rozświetla niebo, przez co słabsze meteory pozostają niewidoczne. Tym razem ten problem praktycznie nie będzie istniał. Ciemne niebo pozwoli dostrzec nie tylko najjaśniejsze zjawiska, ale również delikatniejsze błyski, które zwykle giną w księżycowej poświacie.

W idealnych warunkach obserwacyjnych niebo może przeciąć od 50 do nawet 100 meteorów w ciągu jednej godziny. Ostateczna liczba dostrzeżonych zjawisk będzie jednak zależeć od kilku czynników. Największe znaczenie ma zachmurzenie, przejrzystość powietrza oraz ilość sztucznego światła docierającego z pobliskich miejscowości.

Do obserwacji nie potrzeba teleskopu ani lornetki. Wręcz przeciwnie - najlepiej patrzeć gołym okiem, obejmując wzrokiem jak największy fragment nieba. Najlepszym wyborem są miejsca oddalone od miast: wiejskie łąki, leśne polany, plaże nad je-



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

W idealnych warunkach obserwacyjnych niebo może przeciąć od 50 do nawet 100 meteorów w ciągu jednej godziny.

ziorami czy otwarte pola. Im ciemniejsze otoczenie, tym większa szansa na zobaczenie wielu meteorów. Choć sierpień kojarzy się z ciepłem, po zmroku temperatura potrafi wyraźnie spaść. Dlatego warto zabrać cieplejszą odzież, koc lub leżak, dzięki którym wielogodzinne obserwacje

będą znacznie bardziej komfortowe. Dobrze też schować telefon do kieszeni, bo ekran emitujący niebieskie światło powoduje, że wzrok traci wypracowaną zdolność do widzenia w ciemności i potrzebuje trochę czasu na ponowne przystosowanie się do widzenia nocnego.

Droga do Morskiego Oka to nielegalny tor wyścigowy. Niewyzyci rajdowcy z różnych stron Polski popisują się driftami i „kręcą bączki”

Na drodze Oswalda Balzera - prowadzącej z Zakopanego w kierunku Morskiego Oka - ryzykanci w zimie urządzą sobie drifts na śniegu, a w lecie uprawiają tzw. kręcenie bączków. Letnią areną stał się parking na Brzezinach - tam, gdzie zaczyna się szlak na Halę Gąsienicową.

Wystarczy przejechać się tamtędy. Na prostym odcinku od skrzyżowania z drogą w kierunku Murzasichla co kilka metrów widać na jezdni czarne kręgi. Zahaczają wyraźnie o parking. To oznacza, że ktoś tak „kręcił bączki”, gdy postój był pusty.

- I to nie jeden pojazd. Tych kółek jest tam pełno. Według mnie tam co jakiś czas spotykają się ludzie, którzy lubują się w tego typu zabawie - mówi nam pan Andrzej, kierowca busa, który regularnie wozi turystów do Morskiego Oka. Jego zdaniem Brzeziny stały się nieoficjalną areną dla miłośników kręcenia bączków. - W nocy tam jest stosunkowo pusto. Nie ma monitoringu, więc nic się nie nagra - mówi nasz kierowca busa.

Roman Wieczorek z zakopiańskiej policji mówi, że policja nie odnotowała zgłoszeń dotyczących



FOT. LUKASZ BOBEK

Droga do Morskiego Oka - ślady po „bączkach” na jezdni są wyraźnie widoczne.

tego typu zachowań na tej drodze w lecie. - W zimie tak, gdy Droga Oswalda Balzera się zaśnieży, mamy zgłoszenia o tzw. driftujących na zakrętach, nieco wyżej, w rejonie Zazadniej - mówi.

OD LAT TO SAMO: O KROK OD TRAGEDII

Problem driftów na trasie do Morskiego Oka nie pojawił się nagle. To

trwa w najlepsze od lat. Gdy tylko spadnie pierwszy śnieg, górski odcinek zamienia się w nielegalny tor wyścigowy. I przyciąga kierowców nawet z odległych zakątków.

Sytuację, do których dochodzi w zimowych miesiącach, dobrze pamiętają strażnicy TPN. Już pod koniec 2012 roku internet obieżył nagrania przedstawiające taką bezmyślną jazdę w rejonie Wierchu Po-

rońca. Widać było rozpędzone auto Subaru Impreza na tablicach rejestracyjnych z drugiego końca Polski, które z dużą prędkością wchodziło w ostre zakręty w głębokim poślizgu. W pewnym momencie auto o mały włos nie wjechało w gapiów stojących przy krawędzi jezdni. Kilka dni później na YouTube pojawiło się kolejne nagranie - tym razem nocnego rajdu.

- Te filmy pokazują to, co wiemy od dawna. Na tej szosie odbywają się wyścigi samochodowe i motocyklowe - mówi nam w 2012 roku Edward Wlazło, ówczesny komendant straży TPN. - Sam zatrzymałem kilku z nich.

Wtedy po apelach władz parku i starostwa tatrzańskiego policja zapowiedziała wzmoczone patrole drogówki i surowe traktowanie brawurowych kierowców.

NOCNE AKCJE I LAWETY. POLICJA MÓWI: DOŚĆ

Mimo upływu lat zimowy problem powraca jak bumerang. Przyjeźdźni i lokalni miłośnicy kontrolowanych poślizgów nadal traktują śliskie, górskie serpentyny jak prywatny plac manewrowy. Służby starają się jednak ukrócić ten proceder.

Do spektakularnej interwencji doszło m.in. na początku stycznia 2026 roku. Policjanci z zakopiańskiej drogówki w ramach działań wymierzonych w nielegalne wyścigi skontrolowali dwa auta na drodze Oswalda Balzera. Za kierowcami przerobionych pojazdów siedzieli 20-latkowie z woj. podkarpackiego.

Kontrola techniczna ujawniła szereg nielegalnych modyfikacji: głośne układy wydechowe, przerabiane hamulce ręczne, montowane bez homologacji sportowe kierownice. Finał „zabawy” na śniegu był dla młodych kierowców kosztowny. Oprócz mandatów po 1000 zł, policjanci zatrzymali dowody rejestracyjne i samochody odjechały z miejsca na lawetach.

Policjanci i przyrodnicy zgodnie apelują o rozsądek. Droga do Morskiego Oka i odcinek przez Brzeziny biegną w sąsiedztwie parku narodowego. Letnie „kręcenie bączków” na parkingach czy zimowe driftowanie na zakrętach stwarza zagrożenie nie tylko dla kierowców i turystów, ale także dla dzikiej zwierzyny, dla której ryk głośnych wydechów w środku nocy oznacza ogromny stres.

ŁUKASZ BOBEK

Archeolodzy wstrzymują oddech. Nie trzymają w dłoniach zabytku. Trzymają czyjeś niedokończone życie

Aluminiowa blaszka waży zaledwie kilka gramów. Kiedyś wisiała na szyi młodego polskiego żołnierza. Dziś przypomina bardziej kawałek utlenionego metalu niż wojskowy znak tożsamości. Zachowały się tylko trzy litery - „Edw...”. Być może jedyna rzecz, która po ponad osiemdziesięciu latach pozwoli przekazać rodzinie zmarłego, gdzie spoczywa ich dziadek, wujek, brat.

MILENA ZATYLNA

To właśnie ten nieśmiertelnik pozwolił odkryć jedną z największych zagadek dawnego obozu w Łamsdorf (dziś Łąbinowice). Cztery sezony badań, setki godzin analiz archiwów, zdjęć lotniczych i pracy z łopatą sprawiły, że po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej wiadomo, gdzie spoczywają polscy jeńcy z kampanii wrzesniowej.

To był niepozorny, utleniony kawałek aluminium. Dla przypadkowego obserwatora - bezwartościowy fragment metalu. Na niewielkiej blaszce zachowały się zaledwie trzy litery: „Edw...”. Być może początek imienia Edward. Być może pierwszy ślad prowadzący do człowieka, który we wrześniu 1939 roku trafił do niemieckiej niewoli, a później zniknął z historii. Nie zginął jednak z pamięci tych, którzy od czterech lat z niezwykłą cierpliwością próbują odnaleźć miejsce spoczynku polskich żołnierzy.

To opowieść o archeologii, ale jeszcze bardziej o ludziach. O naukowcach, którzy uparli się wypieścić jedną z największych białych plam w historii obozu w Łamsdorf. O rodzinach, które być może od pokoleń nie wiedzą, gdzie pochowano ich dziadka albo pradziadka. I o miejscu, które od dziesięcioleci skrywało tajemnicę tuż pod powierzchnią ziemi.

TAJEMNICA WIĘKSZA NIŻ 4 HEKTARY

Stary Cmentarz Jeniecki w Łąbinowicach robi ogromne wrażenie. Cztery hektary, ponad sześć tysięcy oznaczonych grobów, alejki, stare drzewa i ślady kilku wojen. To jedno z tych miejsc, gdzie historia niemal dosłownie

wystaje z ziemi. A jednak właśnie tutaj przez dziesięciolecia brakowało najważniejszego elementu.

- Na terenie kompleksu obozowego Łamsdorf podczas drugiej wojny światowej przetrzymywani byli też polscy żołnierze, wzięci do niewoli podczas walk wrzesniowych - mówi dr Dawid Kobiółka, który kieruje pracami archeologów. - Historycy szacują, że mogło ich być nawet 70 tysięcy. Część z tych żołnierzy musiała umrzeć w czasie niewoli. Ale jak do tej pory nie była znana lokalizacja ani jednego grobu polskiego żołnierza.

To właśnie ta niewiedza stała się początkiem jednej z najbardziej niezwykłych archeologicznych misji ostatnich lat.

ŚLEDZTWO ROZPOCZĘTE PO OSIEMDZIESIECIU LATACH

Badania ruszyły w 2022 roku z inicjatywy dr Violetty Rezler-Wasilewskiej, dyrektorki Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych. Nie była to jednak typowa ekspedycja archeologiczna. Do Łąbinowic przyjechali ludzie reprezentujący niemal wszystkie dziedziny potrzebne do rozwiązania historycznej zagadki: archeolodzy, historycy, antropolodzy sądowi, etnologowie, medycy, specjaliści od teledetekcji, eksperci analizujący archiwalne zdjęcia lotnicze. Łącznie około dwudziestu osób.

- Nie jesteśmy pracownikami jednego uniwersytetu ani muzeum. Powstałiśmy jako zespół specjalnie do tych badań - podkreśla dr Kobiółka.

To właśnie interdyscyplinarność okazała się największą siłą przedsięwzięcia. Historycy w



Stary Cmentarz Jeniecki w Łąbinowicach to cztery hektary, ponad sześć tysięcy oznaczonych grobów, alejki i stare drzewa...

czytać z dokumentów. Dalej prowadziła już tylko archeologia.

- Te fundamentalne pytania pozostawały bez odpowiedzi. Trzeba było nowych metod i nowego spojrzenia - tłumaczy badacz.

Każdy sezon przybliżał rozwiązanie. Paradoksalnie pierwszy sukces nie miał nic wspólnego z polskimi żołnierzami. W 2023 roku badacze odnaleźli nieznana wcześniej kwaterę włoskich internowanych. Rok później przebadali ją w całości. Okazało się, że spoczywa tam sześćdziesięciu Włochów zmarłych w latach 1943-1944.

Kolejny sezon przyniósł następne odkrycie. Tym razem była to honorowa kwatera niemieckich lotników, którzy zginęli w katastrofach samolotów. Osiemnaście grobów ułożonych w dwóch idealnych rzędach.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że badacze oddalają się od celu. Było dokładnie odwrotnie.

- Każde odkrycie było ważne, bo wiedzieliśmy już, gdzie polskich jeńców na pewno nie ma. Zawężaliśmy obszar poszukiwań - wyjaśnia Marek Michalski, odpowiedzialny m.in. za analizę historycznych zdjęć lotniczych.

To przypominało śledztwo prowadzone metodą eliminacji. Jedna hipoteza odpadała. Po tem następna. I jeszcze jedna.

ZDJĘCIE Z LIPCA 1944 ROKU

Klucz do zagadki nie leżał jednak w ziemi.

Najpierw trzeba go było znaleźć... na fotografii wykonanej z powietrza osiemdziesiąt dwa lata temu.

Jedno archiwalne zdjęcie lotnicze, wykonane przez samolot zwiadowczy w lipcu 1944 roku okazało się przełomowe.

- Jednoznacznie wskazywało dwie nieznane dotąd kwatery - opowiada Marek Michalski.

Naukowcy cały czas analizowali też dostępne dokumenty: relacje byłych jeńców, niemieckie kartoteki, mapy, wspomnienia. Porównywali układ alejek i drzew. Prowadzili badania wykrywaczami metali.

Każdy element przypominał fragment wielkiej układanki.

- Na podstawie analizy danych historycznych, zdjęć lotniczych, badań powierzchniowych i innych kategorii danych wytypowaliśmy miejsca, które mogą skrywać nieznane kwatery - mówi dr Dawid Kobiółka.



Historycy wiedzieli już właściwie wszystko, co można było wyczytać z dokumentów. Dalej prowadziła już tylko archeologia.

Bardzo cenna okazała się jeszcze jedna wskazówka. Polska kwatera miała znajdować się w pobliżu dobrze znanej kwatery żołnierzy Imperium Brytyjskiego. Ich groby po wojnie zostały ekshumowane przez władze brytyjskie. To pozwoliło zawęzić poszukiwania do niewielkiego fragmentu ogromnej nekropolii.

Kiedy badacze delikatnie zdjęli warstwę humusu, ziemia zaczęła zdradzać swój sekret. Na powierzchni pojawiły się regularne rzędy prostokątnych zarysów. Każdy miał około 60-70 centymetrów szerokości i blisko 190 centymetrów długości. Archeolodzy dobrze wiedzieli, co mogą oznaczać.

Ale jeszcze nie pozwalali sobie na radość, bo doświadczenie nauczyło, że często tropy mogą prowadzić na manowce.

TAM, GDZIE ZIEMIA ZACZĘŁA MÓWIC

Archeolodzy nie mogli pozwolić sobie na entuzjazm. Na cmentarzach wojennych pozory często mylą. Prostokątny zarys w ziemi może być grobem. Może być również pustą jamą po dawnej ekshumacji. Dopóki spod łopatek i pędzli nie wyłonią się ludzkie szczątki, każda hipoteza pozostaje tylko hipotezą.

Dlatego zespół zdecydował się odsłonić trzy obiekty. Centymetr po centymetrze zdejmowano kolejne warstwy piasku. Praca przypominała bardziej operację chirurgiczną niż wykopaliska. Tu nie było miejsca na pośpiech. Każdy ruch mógł zniszczyć bezcenny ślad. I nagle spod ziemi zaczęły wyłaniać się pierwsze kości. Wtedy wydobyły się coś, na co badacze czekali od czterech sezonów.

- W jednym przypadku zachowały się polskie guziki wojskowe oraz przełamany znak tożsamości według wzoru 31. Była to część ekwipunku polskiego żołnierza - tłumaczy dr Dawid Kobińska. - Ci żołnierze trafiali tutaj do niewoli w pierwszych dniach września 1939 roku i okazuje się, że przynajmniej niektórzy zostali pochowani w tym samym umundurowaniu, w którym przyjechali do Lamsdorf.

Po tylu latach ziemia oddała pierwszy niepodważalny dowód. Trzy litery, które mogą odmienić historię

Nieśmiertelnik. Niby niewielki przedmiot. Aluminiowa blaszka, którą każdy żołnierz Wojska Polskiego nosił przy sobie. W normalnych warunkach miała identyfikować poległego. Po ponad osiemdziesięciu latach sama potrzebowała ratunku. Aluminium niemal całkowicie uległo korozji. W jednym z grobów znak tożsamości rozsypał się dosłownie w proszek. Została jedynie patyna - ślad po przedmiocie, którego nie dało się już uratować.

W drugim przypadku los okazał się łaskawszy. Na przełamanej połówce zachowały się trzy litery, „Edw...”. To wszystko. A jednak dla archeologów to bezcenne odkrycie.

- Pomimo tego, że znak jest nieczytelny, po samym jego kształcie można jednoznacznie stwierdzić, że jest to wojskowy znak tożsamości Wojska Polskiego - mówi dr Elżbieta Góra z Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach. - Te trzy litery pozwalają domniemywać, że jest to Edward. Z dużą nadzieją czekamy na potwierdzenie personaliów tych żołnierzy.

To właśnie ten kawałek aluminium stał się symbolem całej misji. Bo jeśli konserwatorom uda się odczytać nazwisko właściciela nieśmiertelnika, albo w mocno niekompletnym spisie zmarłych jeńców badacze ustalą jego tożsamość, historia przestanie być anonimowa. Nie będzie już mówić o „jednym z siedemdziesięciu tysięcy”. Będzie mówić o konkretnym człowieku.

Naukowcy bardzo pilnują, aby podczas badań nie używać wyłącznie języka nauki.



Może gdzieś w Polsce żyje dziś wnuczka żołnierza, który od dziecka słyszała jedynie, że dziadek „zaginął w niemieckiej niewoli”.

- To nie są szkielety. Każdy z tych żołnierzy był tatą, dziadkiem, wujkiem. Tutaj nie tylko historia jest ważna, ale konkretny człowiek - tłumaczy. - Mamy nadzieję, że odnajdziemy ich bliskich.

Właśnie dlatego uczestnicy badań tak często mówią o przywracaniu tożsamości, a nie o odkrywaniu szczątków. Ich celem nie jest tylko kolejna publikacja naukowa, ale coś znacznie bardziej istotnego: dopisanie ostatniego rozdziału czyjegoś życia.

Może gdzieś w Polsce żyje dziś wnuczka żołnierza, który od dziecka słyszała jedynie, że dziadek „zaginął w niemieckiej niewoli”. Może ktoś od pokoleń nie wie, gdzie zapalić znicz. Być może odpowiedź leży właśnie w tych trzech literach.

JAK UMIERALI POLSCY JEŃCY?

Do Lamsdorf trafiali wyczerpani już samą drogą do niewoli. Niektórzy umierali jeszcze podczas transportów kolejowych. Inni ginęli podczas marszu do obozu.

Historycy zgromadzili wiele relacji opisujących dramatyczne sceny. Jeńcy byli wygłodzeni, odwodnieni, rzucali się na rosnącą przy drogach rzepe. Strażnicy otwierali ogień, zabijając lub raniąc pojmanych.

Ci, którzy przeżyli pierwsze dni, trafiali do obozu, który nie był przygotowany na przyjęcie dziesiątek tysięcy ludzi. Początkowo mieszkali w namiotach i stajniach. Nadeszła wyjątkowo ciężka zima 1939/1940. Brakowało lekarstw, a sześciu polskich lekarzy, którzy w obozie pracowali pod nadzorem Niemców, miało małe możliwości, by skutecznie nieść pomoc.

- Szerzył się tyfus plamisty, dur, dyzenteria i zapalenia płuc. Fatalna żywność powodowała kolejne choroby - opisuje badający tę tematykę dr Piotr Stanek z CMJW. - Były też śmiertelne wypadki przy pracy, próby ucieczek i samobójstwa wynikające z załamania psychicznego, które sami jeńcy nazywali „chorobą drutów”.

To właśnie ci ludzie spoczęli w Lesie Umarłych. Niemcy musieli mieć porządek, nawet na cmentarzu. Zmarłych chowali według narodowości. Ale też każda narodowość była traktowana według innych standardów.

Jeńcy polscy chowani byli w trumnach, w takim umundurowaniu, w jakim trafili do obozu.

To mocno kontrastuje z losem innych grup. Jeńcy radzieccy trafiali do mogił masowych położonych poza obrębem nekropolii. Mówiąc wprost - spoczęli za płotem, wyrzuceni poza nawias.

Włoscy internowani byli chowani nadzy, w drewnianych skrzyniach. Natomiast nie-

mieccy lotnicy spoczęli w solidnych trumnach w honorowej kwaterze.

- Pochówki odzwierciedlają to, jak nawzajem się traktujemy - zauważa dr Elżbieta Góra. - Ta różnica mówi o wojnie równie wiele, jak dokumenty i rozkazy.

ZAGADKA, KTÓREJ NIE POTRAFIŁ ROZWIĄZAĆ NIKT

Przez osiemdziesiąt lat pytanie pozostawało to samo. Jak to możliwe, że zaginęło całe pole grobów?

Przecież część polskich jeńców przeżyła wojnę. Później przyjeżdżali do Łambinowic. Rodziny szukały mogił. Istniały relacje, wspomnienia, pojedyncze dokumenty. Miejsce to badały różne komisje historyczno-wojskowe. A mimo to nikt nie potrafił wskazać miejsca pochówku.

- Od wojny minęło nieco ponad osiemdziesiąt lat. Można powiedzieć, że niedużo. Ta niewiedza, to faktycznie dziwne i jak na tę chwilę niewytłumaczalne - przyznaje dr Dawid Kobińska. - Część polskich jeńców przeżyła i żaden z nich nie podał informacji, która pozwalałaby zlokalizować tę konkretną kwaterę. Były informacje o pojedynczych grobach, o mogiłach masowych, o egzekucjach, ale często wzajemnie się wykluczały.

Dr Piotr Stanek dodaje, że z upływem lat zmienił się nie tylko sam obóz, ale i cały krajobraz.

- Byli jeńcy, którzy przyjeżdżali tutaj dwadzieścia lat po wojnie, mówili, że nie są już w stanie odnaleźć nawet swoich baraków. Teren zmienił się tak bardzo, że ich wspomnienia przestały wystarczać - mówi historyk.

Do tego dochodziły kolejne przebudowy terenu w trakcie wojny i po niej, funkcjonowanie poligonów i zwykły upływ czasu. Historia stopniowo zacierала własne ślady.

DETEKTYWI HISTORII

Przełom nie nastąpił dzięki jednemu odkryciu. Był efektem setek godzin spędzonych nad archiwalią i setek godzin pracy w terenie. Żmudnego przekładania kartek i męczącego przerzucania łopatą ziemi.

To właśnie ta cierpliwość imponuje najbardziej. Nie było szczęśliwego trafu. Było mozolne odrzucanie kolejnych hipotez. Aż została ta jedna, która wreszcie pozwoliła się odkryć.

Odnalezienie polskiej kwatery nie zamyka badań. Ono je dopiero rozpoczyna. Na razie odsłonięto trzy groby. Pozostałe czekają. Badacze chcą precyzyjnie ustalić liczbę pochowanych żołnierzy, przebadają całą kwaterę i - co najważniejsze - spróbować przywrócić nazwiska kolejnym poległym.

- Badania archiwalne powinny pozwolić potwierdzić personalia części żołnierzy. Przywracanie tożsamości jest najważniejszym elementem naszej pracy. W tym wszystkim najważniejszy jest człowiek - podkreśla dr Elżbieta Góra.

Zespół archeologiczny chce wrócić do Łambinowic już w przyszłym roku. Przebadana ma zostać cała polska kwatera. Naukowcy zamierzają również wyjaśnić tajemnicę innego odkrycia z tego sezonu - jamy, w której znaleziono nadpalone, niekompletne szczątki ludzkie ze śladami urazów mechanicznych. Kim były te osoby? Jak zginęły? To kolejne pytania, na które odpowiedzi wciąż czekają.

Najłatwiej byłoby napisać, że archeolodzy odnaleźli trzy groby. Ale to nie byłaby prawda. Odnaleźli coś znacznie ważniejszego. Przywrócili nadzieję.

Może gdzieś w Polsce mieszka dziś wnuczka żołnierza, która od dziecka słyszała tylko jedno zdanie: „dziadek zginął w niewoli”. Może ktoś przez całe życie nie wiedział, gdzie zapalić znicz. Może rodzinna fotografia z września 1939 roku jest jedyną pamiątką po człowieku, którego historia urwała się za drutami obozu Lamsdorf. Jeśli konserwatorzy odczytają napis z niewielkiej aluminiowej blaszki, trzy litery „Edw...” mogą zamienić się w pełne imię, nazwisko i życiorys. A wtedy anonimowy jeńiec przestanie być numerem w archiwum. Znowu stanie się synem, mężem, ojcem, dziadkiem. Wojna odebrała mu życie. Czas odebrał miejsce pochówku. A archeologia daje szansę, by odzyskał personalia i pamięć.



Nieśmiertelnik. Niby niewielki przedmiot. Aluminiowa blaszka, którą każdy żołnierz Wojska Polskiego nosił przy sobie.

Mirosław Fischer z rekordową arapaimą z Gujany. Ryba miała 2,5 metra i ważyła około 150 kg.



Ei Hobby

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

miarni Poznańskiej. Ogromna ryba stała się jednym z największych celów Fischera. Okazja pojawiła się podczas pobytu w Manaus, gdy zwolniły się miejsca na wyjazd do Gujany. - Bez zastanowienia i bez konsultacji z narzeczoną powiedziałem: „Rafał, wpisz mnie”. Nie było możliwości, żebym zrezygnował - mówi.

RYBA WAŻYŁA OKOŁO 150 KILOGRAMÓW

Arapaimy żyją w lagunach odciętych od rzek. Żeby dostać się na łowisko, uczestnicy wyprawy przeciągali łódź przez las. Ryba oddycha powietrzem atmosferycznym, dlatego co kilkadziesiąt minut wynurza się i ponownie znika pod wodą.

Wtedy trzeba podpłynąć niemal bezszelestnie. Bez rozmów i gwałtownych ruchów. Fischer porównuje to bardziej do polowania niż zwykłego łowienia.

Pierwsze branie miał dopiero wieczorem, po całym dniu pływania. Zaciął za szybko i ryba się uwolniła. Przewodnik założył nową przynętę. Po dwóch lub trzech minutach nastąpiło kolejne branie.

Największa złowiona przez Fischera arapaima miała około 2,5 metra długości i ważyła mniej więcej 150 kilogramów. Według Dominiki nawet miejscowy przewodnik dawno nie widział takiego okazu.

Mimo dalekich podróży Fischer nie uważa, że sukces zależy od najdroższej wędki. - Sprzęt nie łowi, tylko pomaga. Koledzy mieli bardzo drogie wędki i one pękały. Ja łowię również na budżetowy sprzęt i stare woblery, których już się nie produkuje - tłumaczy.

Pasja tania jednak nie jest. W piwnicy zebrało się tyle wyposa-

żenia, że - jak żartuje - za jego równowartość można byłoby kupić dobrego samochód.

Najtrudniejszą wyprawą był Nepal. Przez dziesięć dni spływującą górską rzeką każdy uczestnik złowił właściwie po jednej branie himalańskiej. - To była walka o jedną rybę - podsumowuje Fischer.

NAJTRUDNIEJ ŁOWI SIĘ W POLSCE

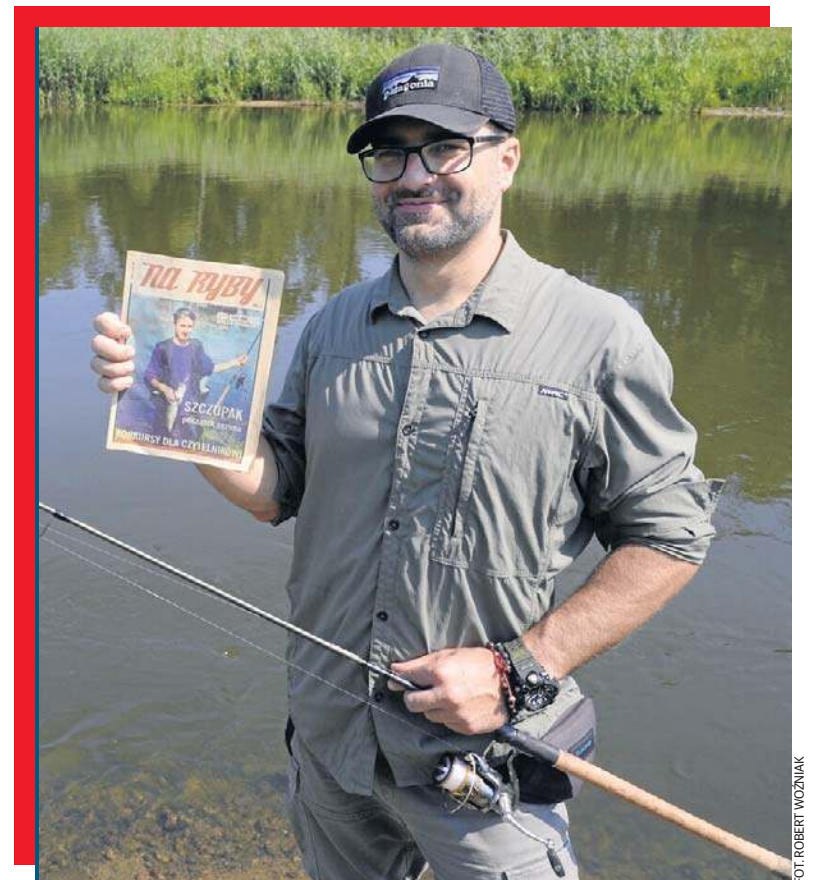
Najważniejsza cecha wędkarza? Cierpliwość. Szczególnie w Polsce. Na Grenlandii obserwował młodych ludzi łowiących dorsze w porcie na zwykłą linkę. Niemal każdy rzut kończył się rybą. Nad Wartą zdarza mu się czekać cały dzień na jedno branie.

Jeszcze kilka lat temu podczas trzydniowego wyjazdu nad Bałtyk potrafił złowić kilkadziesiąt belon. Teraz bywa ich pięć lub dziesięć. Fischer wskazuje przede wszystkim na zanieczyszczenie wód i przekształcanie rzek przez człowieka.

Najlepszym łowiskiem pozostaje dla niego Grenlandia, a najpiękniejszym miejscem - Amazonia. Wróci też do Patagonii. Ma już bilety i kolejny cel: czawycze, największego łososa świata.

Dominika podchodzi do wypraw spokojnie, choć czasem przez tydzień nie ma z narzeczoną kontaktu. - Poznałam go z wędką i nigdy mu tego nie zabiorę. To jego pasja. Cieszę się, że spełnia marzenia. Skoro już leci, to niech mu się uda - mówi.

Po dwudziestu pięciu latach od lektury dodatku w „Głosie Wielkopolskim” plan pozostał podobny jak w dzieciństwie: znaleźć wodę, zarzucić i czekać. Zmieniły się tylko odległości. I rozmiary ryb.



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Od dodatku „Na ryby” w „Głosie Wielkopolskim” zaczęła się pasja Mirosława Fischera do wędkowania.

Wszystko zaczęło się od lokalnego dodatku wędkarskiego. Dziś łowi ryby na krańcach świata

Zaczynał od karasi łowionych na glizdę w stawach pod Wrześnią. Dziś Mirosław Fischer ma za sobą wyprawy na Kamchatkę, Grenlandię, do Amazonii i Patagonii, a jego największa zdobycz - arapaima z Gujany - ważyła około 150 kilogramów. Wciąż planuje kolejne wyjazdy i nowe wędkarskie cele.

JUSTYNA PIASECKA-GABRYEL

Miał 12 lat, gdy w dodatku do „Głosu Wielkopolskiego” przeczytał o wędkarstwie. Dziś Mirosław Fischer ma za sobą wyprawy na Kamchatkę, Grenlandię i do Amazonii, a jego rekordowa ryba ważyła około 150 kilogramów.

Mirosław Fischer miał dwanaście lat, gdy trafił na wędkarski dodatek do „Głosu Wielkopolskiego” - „Na ryby”. W jego rodzinie nikt nie łowił, więc wszystkiego uczył się sam. Z gazet, poradników i własnych prób. Niedługo później zobaczył u fachowca pracującego przy domu jego rodziny wysuszone rybne trofea. - Wtedy już przepałem - mówi.

Pierwszy sprzęt był prosty: najtańsza wędka i kołowrotek z targowiska. Do tego glizdy, rower i koledzy z podstawówki. Łowili w oko-

licznych stawach karasie, liny, okonie i niewielkie szczupaki.

Nie chodziło o rekordy. Sukcesem była każda ryba. - Człowiek wracał z uśmiechem, żeby się pochwalić, że w ogóle coś złowił. Jak ryby brały, nie można było zejść do domu. Kolacja stygła, a ryby były ważniejsze - wspomina Fischer.

Telefonów komórkowych nie było, więc zdarzało się, że mama ruszała na poszukiwania syna. Dziś rolę osoby pytającej, dlaczego wędkarza nadal nie ma w domu, przejęła jego narzeczona Dominika. - Czasami dzwoni i pyta: „Gdzie jesteś?”. Odpowiadam, że jeszcze na rybach, a już jest ciemno - śmieje się.

Prawo jazdy otworzyło przed nim kolejne łowiska. Pojawiła się Warta, jeziora i dalsze rzeki. Kolega zabrał go na pstrągi nad Bóbr, potem przyszły trocie w pomorskich rzekach. - W pewnym momencie życie kręciło się wokół ryb. Praca,

dom, ryby i ciągłe planowanie kolejnej wyprawy - opowiada.

Z ROWERU DO HELIKOPTERA

Pierwsza wielka podróż odbyła się w 2019 roku. Kierunek: Kamchatka. Dla Fischera był to dopiero drugi lot samolotem w życiu. Na miejscu czekała przesiadka do helikoptera, lot nad Syberią, namioty, niedźwiedzie i brak zasięgu.

Celem była mikizha, endemiczny pstrąg występujący w tamtejszych rzekach. Potem były Patagonia, Ziemia Ognista, Brazylia, Gujana, Mongolia, Grenlandia i Nepal.

Dominika mówi, że jej narzeczony zwykle wraca z jednej wyprawy z gotowym pomysłem na następna. - Złowił jedną rybę i już wiedział, jaką chce złowić kolejną. To jest ciągłe planowanie w głowie - przyznaje.

Tak było z arapaimą. Po raz pierwszy zobaczyli ją razem w Pal-

Kto jeszcze pamięta „ślub stulecia” sprzed 45 lat?

Równo 45 lat temu, 29 lipca 1981 r. w londyńskiej katedrze św. Pawła książę Karol poślubił Dianę Spencer. Nie bez powodu wydarzenie okrzyknięto „ślubem stulecia”.

MARIUSZ GRABOWSKI

Choć w katedrze św. Pawła zgromadziło się „tylko”... 3,5 tys. gości to szacuje się, że globalnie ślub transmitowany przez BBC oglądało ponad 700 mln widzów w 75 krajach. Kosztował, bagatela, 50 mln dolarów.

ŚWIAT SIĘ PRZYGLĄDĄ

Śluby postaci ze świecznika mają w sobie coś bajkowego. Są wydarzeniami towarzyskimi, ale i politycznymi. Tak było np. w przypadku ślubu Jacqueline Bouvier i Johna F. Kennedy’ego 12 września 1953 r., którzy osiem lat później zostali Pierwszą Parą Stanów Zjednoczonych. Podobne emocje towarzyszyły zaślubinom Grace Kelly i Rainiera Grimaldiego 19 kwietnia 1956 r. w katedrze św. Mikołaja w Monako. Wydarzenie śledziło wówczas blisko 30 mln widzów na całym świecie.

Wielkie pieniądze widać było też na ślubie Vanishi Mittal, córki jednego z największych producentów stali na świecie, która wyszła za mąż za bankiera Amita Bhatę. Powiedzieli sobie „tak” w czerwcu 2004 r. w XVI-wiecznym pałacu w Wersalu. Wśród gości pojawił się m.in. Donald Trump.

W przypadku ślubu Diany i Karola, prócz pieniędzy i splendoru było jednak coś więcej: charakterystyczna romantyczna narracja stworzona głównie przez media i celebrytów. Związek, niczym scenariusz filmowy, zręcznie wykreowano na „idealny” i „jedyne w swoim rodzaju”. A poza tym „tradycyjnie angielski”. Z czasem okazało się, że był to w dużej mierze produkt speców od PR.

Ślub, co oczywiste, zaprojektowano w każdym szczególe, ale przede wszystkim pod kątem atrakcyjności i medialności. Czuwał nad tym specjalnie powołani i suto

opłacany sztab organizatorski. Np. na miejsce uroczystości wybrano Katedrę św. Pawła zamiast Westminster Abbey, tradycyjnego miejsca królewskich ślubów dlatego, że Katedra oferowała więcej miejsc siedzących. Pozwalała także na... dłuższą procesję przez Londyn.

Ceremonia była tradycyjnym nabożeństwem Kościoła anglikańskiego. Prowadzili je abp Canterbury, Robert Runcie i dziekan katedry św. Pawła, Alan Webster. Ale istniał warian, że zamiast abp Runciego, który lekko się jąkał przy ołtarzu pojawi się inny hierarcha. Tę rewelację ogłoszono dopiero dwie dekady po ślubie, kiedy abp Runcie już nie żył.

W kwestii kosztów nie istniał żaden limit. Do 50 mln trzeba było doliczyć dodatki: dla tajniaków policyjnych i specjalnych ochroniarzy np. na lotniskach i promach. To z obawy przed atakiem ze strony irlandzkiej partyzantki. Suto zapłacono także armii: za strzelców wyborowych i trzymane w pogotowiu oddziały saperów. Lawina pieniędzy popłynęła na ten królewski ślub w momencie, gdy Wielka Brytania pogrążona była w kryzysie ekonomicznym. W 1981 r. stopa bezrobocia sięgnęła 10 procent - ponad 2,5 mln Brytyjczyków nie mogło znaleźć pracy. W Londynie, Liverpoolu i Leeds trwały protesty i strajki przeciwko liberalnym rządom Margaret Thatcher.

„PAŚĆ Z WRAŻENIA”

20-letnia Diana Frances Spencer, księżna Walii, miała w założeniu olśnić wszystkich swoim wyglądem. Tylko jej suknię ślubną wyceniono na 9 tys. funtów (dziś to równowartość ok. 40 tys. funtów). Uszyto ją z jedwabnej tafty w kolorze kości słoniowej, ozdobiono koronką, haftem ręcznym, cekinami i 10 tys. pereł.

Suknię zaprojektowaną przez Elizabeth i Davida Emanuelów wień-



20-letnia Diana Frances Spencer, księżna Walii, miała w założeniu olśnić wszystkich swoim wyglądem.

czył najdłuższy tren w królewskiej historii ślubów - liczył blisko osiem metrów (suknię można dziś oglądać na wystawie w londyńskim Pałacu Kensington). Na głowie księżnej lśniła rodowa tiara z diamentami w kształcie tulipanów, a jej pantofelki były ozdobione 542 cekinami i 132 perłami.

Starszego od Diany o 13 lat księcia Karola ubrano skromniej, w galowy mundur komandora Królewskiej Marynarki Wojennej. Dodatkowo przewiązano go ozdobną, błękitną szarfą i przyozdobiono odpowiednim zestawem orderów: m.in. Gwiazdą Orderu Podwiązki, Królewskim Medalem Służby, Medalem Koronacyjnym i Medalem Srebrnego Jubileuszu.

SPÓJRZMY W MENU

Goście weselni dostąpili prawdziwych kulinarnych zaszczytów. Podczas przyjęcia mogli wybierać z 27 tortów. Ten najważniejszy - stworzony przez królewskiego cukiernika Davida Avery’ego - mierzył półtora metra, ważył prawie 100 kilogramów i był nasączony rumem. Latem 2021 r. kawałek tego tortu, skrzętnie zachowany przez jednego z gości, został sprzedany na aukcji. Oryginalną pamiątkę wylicytował niejaki Gerry Layton, który zapłacił za niego 1850 funtów.

Jako przystawkę podano delikatne pulpety z flądry w kremowym sosie z homara, zaś na danie główne obiad Suprême de Volaille Princesse de Galles, nazywany także „Princess of Wales Chicken Supreme”. To piersi z kurczaka faszerowane musem z baraniny, otulone brioszką i przyozdobione szparagami. Ponadto gotowany bób w maśle, kremową kuku-

rydę oraz młode ziemniaki. Na deser świeże truskawki ze śmietaną.

Do dziś wśród wielu śledzących życie królewskiej elity panuje przekonanie, że menu ślubne było antyangielską dywersją. Dania inspirowane były bowiem ewidentnie kuchnią francuską. Na nic zdają się argumenty, że księżna Diana po prostu lubiła drob i truskawki. A także te, że kuchnia angielska jest zbyt marna na takie okazje.

ELITY I ŁĘM

Podczas uroczystości nie obyło się bez drobnych wpadek - np. Diana w czasie składania przysięgi pomyliła imiona pana młodego, nazywając go zamiast Karolem Filipem Arturem Jerzym - Filipem Karolem Arturem Jerzym, z kolei Karol zamiast o „moich dobrach doczesnych” powiedział o „tych dobrach”. Nie umniejszało to jednak w niczym ogólnego entuzjazmu narodowego związanego ze ślubem.

Po ceremonii para udała się do Pałacu Buckingham, gdzie z balkonu pozdrowiła zgromadzony tłum i publicznie się pocałowała (co zapoczątkowało nową świecką tradycję), a następnego dnia udała się w podróż poślubną - najpierw na trzy dni do rezydencji Broadlands w Hampshire, później w 11-dniowy rejs po Morzu Śródziemnym na pokładzie Royal Yacht Britannia, a na koniec do zamku Balmoral w Szkocji.

Niespełna 11 miesięcy po ślubie urodził się pierwszy syn Karola i Diany, książę William, a dwa lata później drugi - Harry.

EMOCJE I POLITYKA

Spójrzmy jednak na ślub Diany i Karola nie od strony widowiskowej, ale

politycznej. „Mimo że monarcha w Wielkiej Brytanii pełni funkcję jedynie ceremonialną, to znaczne źródło utrzymania rodziny królewskiej płynie z kieszeni obywateli, którzy są tego świadomi. Dlatego rodzina królewska jest przekonana nie tylko o swoich przywilejach, ale również świadoma obowiązków, a szczególnie tego najważniejszego - utrzymanie sukcesji i dbanie o monarchię”. To fragment tekstu Julii Ziółkowskiej „Brytyjska rodzina królewska a media. Wpływ ich relacji na nastroje antymonarchistyczne w Wielkiej Brytanii” (w tomie „Monarchia brytyjska”, Warszawa 2023).

Dalej autorka pisze: „Potrzeba utrzymania wsparcia opinii publicznej skłoniła rodzinę królewską nie tylko do wyjścia zza bram Pałacu Buckingham, ale również do aktywnej partycypacji w kontencie medialnym. Wydawałoby się, że ta symbioza zapewnia swego rodzaju bezpieczeństwo rodzinie królewskiej, jednocześnie nasycając media informacjami, które uznają za stosowne”.

Wynika z tego, że im większy wypas medialny, tym większa pewność, że będzie się społecznie nieodzownym. Jeśli przyjmiemy, że w 1981 r. ślub Diany i Karola był precedensem, to co powiemy o jego koronacji - już jako Karola III - w maju 2023? Odpowiednio spreparowana medialnie zjednoczyła społeczeństwo Wielkiej Brytanii w duchu promonarchicznym. Podobnie jak ostatnie wydarzenia z życia rodziny królewskiej: ślub Petera Phillipsa (syna księżniczki Anny) z Harriet Sperling, który odbył się w czerwcu 2026 r. w kościele All Saints w Kemble.

PIENIĄDZE I PRZEPISY

800 plus dla emerytów za dziecko pracujące w kraju?

Dodatkowe 800 zł miesięcznie za każde wychowane dziecko, które obecnie pracuje i płaci podatki w Polsce – takie rozwiązanie zakłada projekt dotyczący wsparcia emerytów. Do Sejmu trafiła petycja w tej sprawie. Jej autorzy przekonują, że nowe świadczenie miałoby być formą rekompensaty dla rodziców, którzy ze względu na wiek swoich dzieci nie mogli wcześniej korzystać z programu 500 plus, a później 800 plus.

JAN WOJTAL

Projekt określany jako „800 plus dla emerytów” zakłada wprowadzenie dodatkowego świadczenia finansowego dla osób starszych, które wychowały dzieci pracujące obecnie i odprowadzające podatki w Polsce.

Według przedstawionych założeń senior miałby otrzymywać 800 zł miesięcznie za każde dziecko spełniające wskazane warunki. Świadczenie miałoby przysługiwać indywidualnie każdemu z rodziców. Oznacza to, że w przypadku małżeństwa łączna kwota wsparcia mogłaby być odpowiednio wyższa.

Propozycja ma być odpowiedzią na sytuację osób, które wychowywały dzieci jeszcze przed wprowadzeniem powszechnych programów socjalnych skierowanych do rodzin.

REKOMPENSATA DLA RODZICÓW, KTÓRZY NIE OTRZYMYWALI 500 PLUS

Jednym z głównych argumentów przedstawianych przez zwolenników rozwiązania jest chęć finansowego docenienia rodziców, którzy nie mogli skorzystać z programu 500 plus, ponieważ ich dzieci były już dorosłe w momencie jego uruchomienia.

Autorzy inicjatywy wskazują, że część obecnych seniorów przez lata ponosiła koszty związane z wychowaniem dzieci bez dodatkowego, powszechnego wsparcia ze strony państwa. Obecnie ich dorosłe dzieci pracują, płacą podatki i składki, przyczyniając się tym samym do funkcjonowania gospodarki oraz systemu zabezpieczenia społecznego.

Nowe świadczenie miałoby więc stanowić swoiste wyrównanie dla starszego pokolenia rodziców.

KTO MIAŁBY OTRZYMAĆ DODATKOWE 800 ZŁ?

W petycji skierowanej do Sejmu zwrócono szczególną uwagę na emerytów, którzy wychowali co najmniej dwoje dzieci. Pomysłodawcy argumentują, że takie rodziny wniosły istotny wkład w rozwój społeczeństwa i rynek pracy.

Warunkiem otrzymywania dodatkowych pieniędzy miałoby być to, aby dorosłe dzieci seniora pracowały oraz płaciły podatki w Polsce.

Na razie jest to jednak propozycja, a nie obowiązujące świadczenie. Samo skierowanie petycji do Sejmu nie oznacza automatycznego wprowadzenia programu. Aby nowe rozwiązanie zaczęło funkcjonować, konieczne byłoby przeprowa-

żenie procesu legislacyjnego i przyjęcie odpowiednich przepisów.

ILE RODZICE OTRZYMUJĄ OBECNIE NA WYCHOWANIE DZIECKA?

Najbardziej powszechnym świadczeniem dla rodzin pozostaje program Rodzina 800+. Rodzice otrzymują 800 zł miesięcznie na każde dziecko do ukończenia przez nie 18. roku życia, niezależnie od wysokości dochodów.

Jeżeli świadczenie byłoby pobierane przez pełne 18 lat, jego łączna wartość wyniosłaby 172 800 zł na jedno dziecko.

Rodziny mogą korzystać również z innych form pomocy. Wśród nich znajduje się program Dobry Start, w ramach którego raz w roku można otrzymać 300 zł na wyprawkę szkolną.

Kolejnym rozwiązaniem jest program Aktywny Rodzic, obejmujący wsparcie dla rodziców najmłodszych dzieci. W zależności od wybranego świadczenia i sytuacji rodziny pomoc może wynosić m.in. 1500 zł miesięcznie.

Dostępne są również zasiłki rodzinny, jednorazowa zapomoga z tytułu urodzenia dziecka, czyli tzw. becikowe, oraz ulga prorodzinna pozwalająca zmniejszyć wysokość podatku dochodowego.



Miałaby to być rekompensata dla tych rodziców, którzy nie mogli skorzystać z programu 500+, ponieważ ich dzieci były już dorosłe w chwili wypłaty świadczeń.

178 TYS. ZŁ Z DWÓCH PODSTAWOWYCH PROGRAMÓW

Samo świadczenie 800 plus wypłacane przez 18 lat oznacza łącznie 172 800 zł wsparcia na jedno dziecko.

Jeśli dodatkowo przez 18 lat pobierane byłoby świadczenie Dobry Start w wysokości 300 zł rocznie, daje to

kolejne 5400 zł. Łącznie oba programy mogą więc oznaczać 178 200 zł wsparcia.

Autorzy pomysłu dotyczącego 800 plus dla seniorów zwracają uwagę właśnie na różnicę między możliwościami dzisiejszych rodziców a sytuacją osób, które wychowywały dzieci przed uruchomieniem naj-

wiekszych programów społecznych.

Na tym etapie 800 plus dla emerytów pozostaje jednak propozycją przedstawioną w petycji. To, czy pomysł zostanie przełożony na konkretny projekt przepisów, będzie zależało od dalszych prac i decyzji parlamentu.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

OPERATOR bobiniarki z doświadczeniem. Cięcie folii. Umowa zlecenie. Kontakt: 601 202 759

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

AUTOREKLAMA

Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne: 800-472-852, 42 647-28-52



Bogusław Linda ma dwóch synów-bliźniaków z pierwszego małżeństwa z Lidią, która z zawodu jest rehabilitantką. Urodzeni w 1979 r. Michał i Mikołaj pracują w policji.

Bogusław Linda urodził się 27 czerwca 1952 w Toruniu, a w 1975 ukończył studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie. **Lidia Popiel** urodziła się 18 stycznia 1959 r. Była żoną malarza Witolda Popiela. Ślub wzięli w 2000 roku.



Jak dbać o emocje? Potrzebna godzina w samotności i szacunek do natury

A. KOSTUCH, B. BORUCIAK

Lidia Popiel i **Bogusław Linda** to jedno z najbardziej tajemniczych i zgodnych małżeństw w polskim showbiznesie. Są parą od 35 lat, ale niezwykle rzadko opowiadają o łączącym ich uczuciu.

Poznali się w 1991 roku na planie filmu „Kroll”, a dziewięć lat później stanęli na ślubnym kobiercu. Doczekali się córki Aleksandry, która urodziła się w 1992 roku.

– Chodziłam do prywatnego, artystycznego liceum w Warszawie i stwierdziłam w pewnym momencie, że chcę uczyć się w liceum aktorskim. A że nie było takiego w moim mieście, to przeprowadzi-

łam się do Krakowa. Uznałam, że jest to też czas na samodzielność, więc sama się spakuję, sama wyjadę i sama będę na siebie zarabiała, pracując jako kelnerka – mówi Aleksandra Linda.

Chociaż małżonkowie mogliby brylować na ściankach, oni sami raczej nieczęsto wypowiadają się na temat swojej relacji. Zdarza się jednak, że uchylają rąbka tajemnicy. Tak jak wtedy, gdy Bartosz Boruciak z Telemagazynu podpytał fotografkę, czy radzi mężowi w kwestii ubioru.

– W obie strony, jeśli tego potrzebujemy, to każdy służy dobrą radą.

W czym tkwi sekret udanego związku Popiel i Lindy? Jak podkreśliła Lidia, z tego, że gdy ktoś podej-

muje dany wybór, druga strona go szanuje.

– Buduje się ze zrozumienia i z nieprzeszkadzania, czyli jeśli ktoś dokonuje jakichś swoich wyborów, to warto je uszanować.

Dopytana o to, czy mowa o przestrzeni, potwierdziła i dodała.

– Tak, i wolność.

Przy okazji postanowiliśmy podpytać żonę Bogusława Lindy, jak dba o własne emocje. Przyznała, że warto zostawić czas dla samego siebie, ale nie tylko.

– Zostawiać sobie godzinę w samotności codziennie, dbać o przyrodę, dbać o swoich bliskich i dalszych i nieznajomych, nie krzywdzić ludzi i nie krzywdzić natury – mówi żona aktora.

AWANTURA O PIŁKARZA

Słowny pojedynek właścicieli Widzewa i Pogoni

Wszystko wskazywało na to, że piłkarzem Widzewa będzie Darko Churlinov. Reprezentant Macedonii był już w Łodzi...

JAN HOFMAN

Jednak w ostatniej chwili skrzydłowego podebrała Łódzianom Pogoń Szczecin.

Od kilku dni pojawiały się informacje, że były skrzydłowy Jagiellonii Białystok rozwiąże kontrakt z tureckim Kocaelisporiem i trafi do Widzewa. Był nawet w Łodzi na badaniach medycznych.

Jednak ostatecznie macedońskiego skrzydłowego przechwycił ekstraklasowy rywal i właśnie z Portowcami związał się kontraktem.

Rafał Gikiewicz tak skontrolował tę sytuację. - W Łodzi przeszedł już testy medyczne, był w hotelu, pojechali, żeby go odebrać, a on po prostu nie zszedł, bo już go nie było. Uciekł!

Alex Haditaghi, właściciel Pogoni, tak przedstawił sytuację. - Nie zaoferowaliśmy więcej pieniędzy. Wręcz przeciwnie, nasza oferta finansowa była niższa. Byliśmy transparentni co do tego, na co nas stać. To, co przekonało Darko i jego rodzinę, to projekt piłkarski: progresywny styl gry trenera Oscara Garcii oraz wizja rozwoju w Pogoni.

- Wysłaliśmy samochód, aby odebrać Darko i jego rodzinę. Nie, nie wysłaliśmy prywatnego odrzutowca, mimo niektórych kreatywnych historii krążących w sieci - podkreślił właściciel klubu ze Szczecina.

Do słów Haditaghiego odniósł się Robert Dobrzycki, większościowy właściciel Widzewa. - Tak, dokładnie, samochód odebrał go z hotelu Puro w Łodzi, za który zapłacił Widzew.

ZAGŁĘBIE LIDERM

W ostatnim spotkaniu pierwszej kolejki ekstraklasy Zagłębie Lubin pokonało Piast Gliwice 2:0 (0:0)

1:0 - Jakub Sypek (72), 2:0 - Marcel Ragula (86, głową).

Zagłębie oddało dwa celne strzały, zdobyło dwie bramki i zostało liderem po pierwszej kolejce ekstraklasy. Piast długimi momentami miał optyczną przewagę, ale nie przełożyło się to na większą liczbę strzałów celnych czy sytuacji bramkowych.

Widzew wraz z Motorem Lublin jest na ósmym miejscu z dorobkiem jednego punktu.

LOPEZ W GRECJI

Były piłkarz Rakowa Częstochowa Ivi Lopez, król strzelców naszej ekstraklasy 2021/22, wybrany wówczas najlepszym zawodnikiem sezonu, podpisał kontrakt z Iraklisem. 32-letni Hiszpan od 1 lipca był wolnym zawodnikiem. Raków już w maju poinformował, że ważny do 30 czerwca kontrakt z piłkarzem nie zostanie przedłużony.



Darko Churlinov reprezentant Macedonii był już w Łodzi, ale wybrał Szczecin.

Eliminacje Ligi Mistrzów. Duża zaliczka Lecha Poznań, Górnik Zabrze musi walczyć

Po zwycięstwie w Danii nad Aarhus GF 4:1 w ubiegłym tygodniu piłkarze Lecha Poznań muszą w środę dopełnić formalności w rewanżu i awansować do trzeciej rundy eliminacji Ligi Mistrzów.

Tego samego dnia Górnik Zabrze spróbuje odrobić u siebie jednobramkową stratę do Fenerbahce Stambuł.

Jeśli Kolejorz, który w inauguracyjnej kolejce ekstraklasy zremisował u siebie z Cracovią 0:0, nie roztrwoni w Poznaniu zaliczki z ubiegłego tygodnia, trafi do 3. rundy i będzie już znał swojego kolejnego rywala. Będzie

nim lepszy z pary KuPS Kuopio Piotra Parzyszka i Sabah Baku Tymoteusza Puchacza. U siebie mistrz Azerbejdżanu zwyciężył 1:0, a rewanż zostanie rozegrany we wtorek.

Miejsce w 3. rundzie eliminacji oznacza już pewny awans do fazy ligowej jednego z europejskich pucharów. Gdyby nawet Lech został pokonany przez KuPS lub Sabah oraz kolejnego rywala w 4. rundzie eliminacji Ligi Europy, znajdzie się wśród 36 uczestników fazy zasadniczej Ligi Konferencji.

Dalej od takiego scenariusza jest Górnik, który w Stambule przegrał pierwsze spotkanie w Fenerbahce 0:1.

Choć jednobramkowa strata nie jest nie do odrobienia, wicemistrz Turcji wydaje się dysponować dużo większym potencjałem niż wicemistrz i zdobywca Pucharu Polski.

Zabrze może pokrzepić sobotnią wygraną na inaugurację ekstraklasy przed własną publicznością ze Śląskiem Wrocław 2:1, tym bardziej że odnieśli to zwycięstwo, choć goście pierwsi trafili do siatki.

Jeśli Górnikowi uda się wyeliminować tureckiego rywala, w kolejnej rundzie zmierzy się najprawdopodobniej ze Sturmem Graz. Drużyna Szymona Włodarczyka wygrała bowiem



Na górnym zdjęciu trener Lecha Niels Frederiksen. Na dolnym piłkarz Górnika Zabrze Yvan Ikia Dimi.



pierwsze spotkanie z Heart of Midlothian 4:0 i trudno przypuszczać, że nie utrzyma tej przewagi we wtorkowym rewanżu w Szkocji.

Byłby to dla Górnika sukces tym większy, że w rywalizacji w ścieżce ligowej, inaczej niż w mistrzowskiej, pokonany w trzeciej rundzie „spada” już nie do 4. rundy eliminacji LE, a bezpośrednio do fazy ligowej tych rozgrywek.

W przypadku porażki w dwumeczu z Fenerbahce rywalem Górnika będzie lepszy z pary FC Twente, którego piłkarzem jest sprawdzony ze Śląska Wrocław Krzysztof Kurowski, i Ferencváros Budapeszt. W Holandii zwyciężył zespół ze stolicy Węgier 2:1.

Spotkanie Lecha z Aarhus zaplanowano w środę na 19, a Górnik rozpocznie mecz z Fenerbahce godzinę później. (HOF)

ŁKS WYPOŻYCZYŁ PIŁKARZA, A WIAZANO Z NIM WIELKIE NADZIEJE



Antoni Młynarczyk będzie teraz piłkarzem Warty Poznań.

Antoni Młynarczyk, piłkarz ŁKS, sezon 2026/2027 spędzi na wypożyczeniu w inny zespół.

JAN HOFMAN

Młynarczyk trafił do innej pierwszoligowej drużyny - Warty Poznań.

– Przedłużyliśmy kontrakt z Antonim Młynarczykiem, ponieważ wierzymy w jego możliwości i długoterminowy potencjał – powiedział Radosław Mozyrko, dyrektor

sportowy ŁKS. - Wypożyczenie do Warty ma zapewnić mu przede wszystkim regularną grę, która jest dziś najważniejsza dla jego rozwoju. Jesteśmy przekonani, że dzięki minutom na boisku wróci do swojej najlepszej dyspozycji i po zakończeniu wypożyczenia będzie gotowy walczyć o ważną rolę w ŁKS.

Łódzki klub przedłużył umowę z 21-letnim skrzydłowym do końca czerwca 2028 roku.

Młynarczyk swoją przygodę z futbolem rozpoczął w klubie L.U.K.S „Grabia” Kolumna, potem był SPN Diamant Zduńska Wola, a w końcu Akademia ŁKS,

gdzie przed debiutem w pierwszej drużynie występował m.in. w Centralnej Lidze Juniorów czy zespołach rezerw. Dotąd w pierwszej drużynie 21-letni zawodnik rozegrał 63 spotkania i zdobył 5 goli.

Z tym piłkarzem ŁKS wiąże duże nadzieje, dlatego umowa klubu z zawodnikiem została przedłużona do końca czerwca 2028 roku. Decyzja o wypożyczeniu Antoniego Młynarczyka (bez opcji wykupu) do Warty Poznań poddyktowana jest chęcią zapewnienia piłkarzowi większych szans na regularne występy. Skrzydłowy będzie reprezentował beniaminka

Fragment meczu piłkarzy Miedzie Legnica i Podbeskidzia Bielsko-Biała.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

pierwszej ligi do końca bieżącego sezonu.

W ostatnim meczu pierwszej kolejki nowego sezonu Miedź Legnica zremisowała na własnym stadionie z Podbeskidziem Bielsko-Biała 1:1 (0:1).

0:1 - Marcin Urynowicz (34), 1:1 - Myrosław Mazur (89).

Beniaminek (od 73 minuty grał były elkaesiak Aleksander Iwańczyk), dzielnie walczył z faworytem rozgrywek i długo prowadził w Legnicy. Podbeskidzie podtrzymało swoją serię spotkań bez porażki trwającą od połowy kwietnia. Górale są niepokonani od 10 ligowych spotkań.

Dwie nowe siatkarki w ŁKS Commercecon

Hubert Hoffman, prezes ŁKS Commercecon, krok po kroku, systematycznie buduje nowy zespół na kolejny sezon ekstraklasy siatkarek.

W krótki odstępie poinformował o zatrudnieniu dwóch kolejnych zawodniczek.

Łódzka ekipa skompletowała atak i libero. Do Belgijki Elles Dambrink na ataku dołączyła właśnie pochodząca z Łodzi Maja Szymańska. Na libero obok Anny Pawłowskiej zagra natomiast Sandra Mikołajewska.

Dambrink, mimo młodego wieku (23 lata), ma już na koncie ciekawe CV. Zawodową karierę rozpoczęła w Holandii, w klubie Laudame Financials/VCN oraz Team 22. Już w 2022 roku przeniosła się jednak do Niemiec, gdzie w Bundeslidze wraz z SSC Palmberg Schwerin sięgała między innymi po mistrzostwo i wicemistrzostwo kraju oraz Puchar Niemiec. Po 3 latach zbył transfer do włoskiej Serie A. Tam wraz z Reale Mutua Fe-



Maja Szymańska została siatkarką ŁKS.

nera Chieri '76 sięgnęła po srebrny Pucharu CEV. Jest także brązowa medalistka Mistrzostw Europy 2023 oraz uczestniczka Igrzysk Olimpijskich w Paryżu.

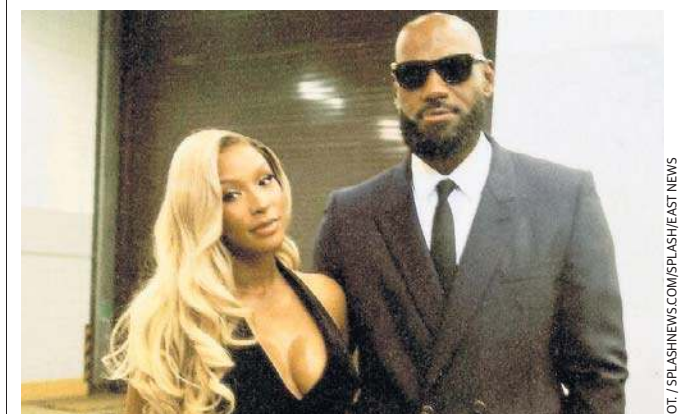
Szymańska ma bogate doświadczenie w młodzieżowym i ligowym graniu. Zadebiutowała w ekstraklasie już jako 18-latką, występując m.in. w barwach Legionovii oraz BKS Bostik Bielsko-Biała. (HOF)

Gwiazdorski skład drużyny Philadelphii 76ers. 24 sezon LeBrona Jamesa

LeBron James, najlepszy strzelec w historii NBA, jest już oficjalnie koszykarzem drużyny Philadelphia 76ers. Umowę zawarto na dwa lata. Działacze Sixers zbudowali bardzo mocny skład. 31-latek dołączył do słynnego środkowego Joela Embiida i pozyskanego na początku lipca Jaylena Browna, notującego w poprzednim sezonie w barwach Celtics średnią 28,7 pkt na mecz. James, trzykrotny mistrz olimpijski ro-

zegra swój rekordowy, 24. sezon w najsilniejszej lidze świata.

W poprzedniej edycji James zarobił prawie 53 milionów dolarów. Teraz otrzymał dwuletni kontrakt z minimalnym wynagrodzeniem dla weteranów, wynoszącym łącznie 8 milionów, ale sam zawodnik podkreślał, że nie idzie do Sixers dla pieniędzy, lecz dla ciężkiej pracy i chęci zdobycia kolejnego tytułu. (HOF)



LeBron James z żoną Savannah. Teraz koszykarz będzie grał w Philadelphia 76ers.

Włosi mają duży problem

Były obrońca Milanu Paolo Maldini zaledwie po kilkunastu dniach zrezygnował z funkcji dyrektora technicznego Włoskiej Federacji Piłkarskiej (FIGC).

Poinformował o tym Sky Sport Italia. Jak dodano, z pracy odejdzie też Brazylijczyk Leonardo, zatrudniony jako jego doradca.

We Włoszech pogłębia się chaos wokół wyboru nowego selekcjonera. Wskazywany



Paolo Maldini nie będzie dłużej dyrektorem w Milanie.

na tę funkcję były piłkarz i trener Juventus Turyn Andrea Pirlo oświadczył, że nie jest już kandydatem. W tle zamieszania znalazła się rosyjska firma bukmacherska, z którą jest związany.

Wcześniej jako możliwych selekcjonerów wymieniano też Antonio Conte i Roberto Manciniego, a także - mierząc bardzo wysoko - Josepa Guardiola. Hiszpan jednak odmówił. (HOF)



● **BARAN (21.03-19.04)**

Nie martw się o wyniki egzaminów czy innych form sprawdzenia Twojej wiedzy i umiejętności.

● **BYK (20.04-22.05)**

Twoje ambicje są chwalebne, ale tym razem chyba porywasz się z motyką na słońce.

● **BLIŹNIĘTA (23.05-21.06)**

A cóż to za pomysł, żeby wszystko zaczynać od nowa? Być może coś poszło nie tak.

● **RAK (22.06-22.07)**

Jesteś dopiero w połowie ważnego przedsięwzięcia. Początek był udany, ale niech to nie uspi Twojej czujności.

● **LEW (23.07-23.08)**

Powiedz sobie wyraźnie, że w najbliższym czasie nie stać Cię na inne wydatki niż te na bieżące utrzymanie.

● **PANNA (24.08-22.09)**

Kołatanie serca i krótki oddech uświadomią Ci po raz kolejny, że powinieneś jak najszybciej zrezygnować z nałogów.

● **WAGA (23.09-22.10)**

Okaże się, że zbyt optymistycznie podchodziłeś do swojej sytuacji finansowej. Debet może dziś znacznie się powiększyć. Uważaj na nieprzemysłane zakupy.

● **SKORPION (23.10-21.11)**

Zakładaj wygodne buty i nie chodź z głową w chmurach. Ważniejsze od marzeń jest teraz patrzenie pod nogi. Grożą Ci bowiem stłuczenia lub złamania.

● **STRZELEC (22.11-21.12)**

Dziś będziesz miał bardzo pracowity dzień. Pojawi się wiele nowych spraw do załatwienia. Niektóre będą miały kilkudniowy ciąg dalszy.

● **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**

Przekonasz się, że dobra praca może być odpowiednio doceniana i opłacana. Humor Ci się poprawi i odzyskasz swój zwykły wigor.

● **WODNIK (20.01-18.02)**

Twoje zdrowie wymaga więcej troski i... pieniędzy. Tym razem nie uda Ci się uniknąć wizyty u dentysty. Zrób porządek raz na zawsze.

● **RYBY (19.02-20.03)**

Jakiś pomysł zainspiruje Cię do twórczych poszukiwań. Może narodzi się z tego jakaś nowa pasja, która ubarwi Twoje życie?

KALENDARIUM ŁÓDZKIE



● Dzisiaj urodziny mają aktorzy: Jerzy Bończak (77.) (na zdj.) i Paweł Wilczak (61).

● 1423 – król Jagiełło w Przedborzu nadał Łodzi prawa miejskie.

● 1588 – prymas Karnkowski nadał kościół św. Anny w Piątku (pow. łęczycki) Bractwu Literackiemu.

● 1908 – powstał Szpital Psychiatryczny w Warcie koło Sieradza.

● 1909 – urodził się por. Bronisław Skura-Skoczyński „Robotnik”, żołnierz AK w Obwodzie Radomsko.

● 1941 – św. Maksymilian Kolbe oddał życie za współwięźnia w niemieckim obozie Auschwitz.

● 2018 – Otwarto nowy stadion Klubu Żużlowego „Orzeł” Łódź.

W APARACIE



● **To nie jest Miejskie Biuro Rzeczy Znajdzionych**, ale można tu odnaleźć i wózek dla dziecka i Miejski Rower Publiczny. a jest to o tyle ciekawe, że magistrat twierdził, że rowery z projektu MRP mają lokalizatory GPS, przez co bardzo łatwo będzie je odnaleźć w przypadku zagubienia...

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- 1) oszustwo finansowe,
5) gęste, trudne do przebycia zarośla,
9) grzyb lepszy od niczego,
10) kolce przy butach alpinisty,
12) imię pani Bovary z powieści Stendhala,
14) paliwo opałowe w postaci płynu,
15) altówka miłosna,
16) śruba do drewna,
17) chroni pień lipy,
18) mocny, aromatyczny trunek,
19) skąpi każdego grosza,
22) instrument muzyczny w kościele,
23) jednostka natężenia prądu,
28) ideał do naśladowania,
29) był nim Eros wobec boga wojny,
30) sztuczka iluzjonisty,
31) cecha bohatera,
34) stara, bezużyteczna miotła,
38) imię autora „Pożegnania z bronią”,
39) piętnaście sztuk,
40) minerał na szkło,
41) smaczny kawałek jedzenia,
42) wygląda na deszczu jak...

Pionowo:

- 1) pachnąca roślina, floks,
2) w kratkę do matematyki,
3) ubranie na chłodne dni,
4) trzykadłubowy statek,
5) ... na Godota w sztuce Becketta;
6) większa niż życie w polskim serialu,

1		2		3			4			5			6		7		8
							9										
				10		11				12	13						
14						15							16				
				17						18							
19	20		21			22							23	24		25	
						26							27				
28						29								30			
31		32		33									34	35		36	37
38													39				
40														41			
				42													

- 7) resztką potłuczonego dzba-na,
8) wydawca książki,
11) dzwonek w talii kart,
13) nosze dla zmarłych,
20) ... Stanu Cywilnego dla młodożeńców,
21) dziura w jezdni,
24) drapieżny głowonóg morski wydzielający sepię,
25) imię autorki powieści „Nad Niemnem”,

- 26) odprowadzana przez kapłana w kościele,
27) impreza turystyczna,
31) ukochana Andrzeja Kmici-ca,
32) bezmyślny niszczyciel,
33) skupisko krzaków trudne do przebycia,
35) kość w kolanie,
36) podwyższenie dla mówcy,
37) Jan Jakub, reżyser filmu „Jasminum”.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Na dzień świętej Marty, ze zniwami już nie żarty.

Okolo świętej Marty plać za zniwo, dawaj kwarty.

Św. Marta – głód do czarta.